ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH



ŚWIAT NIEWIDOMYCH

CENA ZŁ. 3

ŚWIAT NIEWIDOMYCH

(LE MONDE DES AVEUGLES)

ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne) Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO

Rok III. **WARSZAWA — STYCZEŃ 1937 R.** **Nr. 1**

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:



ŚWIĄTECZNY HOŁD NIEWIDOMYCH

Nie dla nas, którzy przebywamy w cieniach
Bożego drzewka promienisty cud,
Nie dla nas uśmiech twarzy przy życzeniach,
Co ludziom daje klucz do serca wrót.

Lecz nie skarżymy się w tej pięknej chwili,
Która miłością wszystkich łączy dziś
I kiedy Polska zasiada do wilii
Przy Niej jest serce, przy Niej nasza myśl.

I nam, co wszystko czujemy tem silniej
Im świat realny w głębszej tonie mgle,
Przeczucie serca mówi nieomylnie,
Że idą dobre dla Ojczyzny dnie.

Bowiem na czele armii i narodu
Stanął znów człowiek potężny i wódz,
Rycerz bez skazy z Monsalwału grodu
Co siłą ducha wszystko zdoła zmóc.

Co marszałkowską, promienną buławą
Podźwignie Polskę w górę, aż do gwiazd,
Dawnym hetmanom dorównując sławą
Choć rodem z ludu, jak prastary Piast.

I chociaż ciemność nas w swych pętach trzyma
Marszałku Śmigły! my, patrole dusz,
Widzimy Ciebie swej duszy oczyma
I nic obrazu tego nie ścmi już.

Więc gdy kolęda przez kraj polski płynie
I każdy szuka życzeń szczerych słów
Opłatkiem serca w wigilii godzinie
Dzieli się z Tobą niewidomych huf.

Henryk Zbierzchowski



MARSZAŁEK POLSKI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ.

W uznaniu odniesionych zwycięstw przy zdobywaniu niepodległości i ogromnych zasług, jakie dla Narodu i Państwa położył Wódz Naczelny, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. dywizji Edward Śmigły-Rydz, Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał Mu godność Marszałka Polski. Marszałek Edward Śmigły-Rydz niech żyje!

Podczas Wigilii...



Na świat cały idzie radosna nowina hymnu anielskiego: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!".

I oto znów jak rokrocznie od lat niepamiętnych dzielimy się wspólnie białym opłatkiem — symbolem braterstwa i miłości, i składamy sobie wzajemnie życzenia pod znakiem jaśniejącej na firmamencie nieba Gwiazdy Betlejemskiej, głoszącej całemu światu radosną nowinę, że „Bóg się rodzi".

Są to chwile kolendy i opłatka, chwile serdeczności i zgody. W wigilijny wieczór wszystko tak uroczyste, tak urocze, wszystko przeżywa wigilijne misterium radości.

* * *

Życie jest walką. Spotęgowaną walką jest ono dla ogółu ociemniałych, pozbawionych możności zobaczenia swych bliskich, zobaczenia tego białego opłatka i wreszcie możności samodzielnej walki o chleb powszedni. Lecz w sercach niewidomych z tym większą potęgą rozwinięte jest uczucie wiary, nadziei i miłości.

Niewidomi chcą żyć normalnym zdrowym życiem. Nie chcą być wyłączeni od współpracy ze społeczeństwem. Chcą oni także stanąć do współzawodnictwa przy rozbudowie państwa, dążąc w miarę swych sił do zajęcia stanowisk na równi z współobywatelami widzącymi przy warsztatach pracy. I dlatego wierzą, że państwo i społeczeństwo dopomoże im w ich wysiłku.

Żyją oni nadzieją lepszego jutra dla siebie i całego społeczeństwa, oczekując od społeczeństwa nie litości, lecz uczucia miłości bliźniego.

Te szczytne hasła, to pragnienie zgody, solidarności, ładu, harmonijnej współpracy i polepszenia jutra dla niewidomych, winny w tych dniach kolendy zapaść głęboko do serc tych wszystkich, którym nie jest obojętna przyszłość przeszło 30.000 rzeszy ociemniałych w Polsce.

* * *

Należy więc w ten wieczór wigilijny, gdy pasterze z kolendą śpieszą do Żłóbka Betlejemskiego życzyć, aby rok nowy dla spraw niewidomych przy błogosławieństwie Bożym okazał się pomyślny i szczęśliwy, a Jasnogórska Pani, do której niewidomi zgromadzeni w Zjednoczeniu Pracowników Niewidomych odbyli w tym roku 3-cią z rzędu dziękczynną pieszą pielgrzymkę, była dla nich czułą Opiekunką i Orędowniczką w radosnych i smutnych chwilach ich życia.

H. P.

U progu Nowego Roku

Jakkolwiek niedługi czas dzieli nas od ukazania się pierwszego numeru „Świata Niewidomych" — nie mniej uważamy za właściwe z okazji wejścia z Nowym Rokiem w nowy okres pracy — rzucić okiem tak poza siebie, jak również w przyszłość.

O czym mówił okres miniony?

Przede wszystkim o tym, iż istniała rzetelna potrzeba powołania do życia pisma, któreby rzuciło pomost między dwoma tak odrębnymi światami — światem ludzi niewidomych, a ludzi widzących.

Fakt ten znalazł potwierdzenie w słowach uznania, z którymi spotkaliśmy się z nader licznych stron.

Pisząc o niewidomych dla widzących, przekonaliśmy się zarazem, jak mało jeszcze świat ludzi widzących wie o niewidomych. Nie mniej jednak rosnący szereg przyjaciół niewidomych, których listy stale zamieszczamy na łamach naszego pisma, wskazuje, że w Polsce jest dużo zrozumienia dla ludzkiego cierpienia...

To też jako jeden z głównych celów na przyszłość nakreślamy sobie konieczność pozyskania dalszych licznych szeregów Przyjaciół dla naszego pisma, reprezentującego organizację tych niewidomych, którzy pracą chcą zarobić na kawałek chleba, by stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Dążeniem naszym jest znaleźć w szerokiej opinii publicznej — po przez rzesze nowych Przyjaciół i Czytelników — oparcie dla wywalczenia lepszej doli dla niewidomych w Polsce, których los doprawdy jest godny pożałowania.

Mamy to głębokie przekonanie, że w zbliżającym się roku znajdziemy w opinii publicznej należyte oparcie w realizowaniu nakreślonych sobie celów.

Zet.

Samorząd a niewidomi

Ustawa o opiece społecznej w Polsce z 16-go sierpnia 1923 r. cały ciężar opieki społecznej niemal wyłącznie wkłada na samorząd. Ustawa ta jednak pozostała na papierze, gdyż wykonanie jej bez zapewnienia niezbędnych źródeł pokrycia jest niemożliwe. To też jedynie w województwach zachodnich, gdzie sprawy te uregulowane są jeszcze dawniejszymi ustawami, opieka społeczna wykonywana jest w szerokim zakresie i na modłę zachodnio-europejską. Trudno przewidzieć, kiedy wreszcie samorząd w całej Rzeczypospolitej będzie w możności przystąpić do realizowania szerokiego programu objętego wspomnianą ustawą. Niezawodnie jednak zajmą się tem w pierwszym rzędzie samorządy miejskie, które zresztą już oddawna mają swoją tradycję w tym względzie. Budżety naszych miast, zwłaszcza większych wykazują poważne kwoty przeznaczone na opiekę społeczną, a w niektórych, pozycje te sięgają milionów. Potrzeby niewidomych uwzględniane są jednak tylko w minimalnych granicach. Rażąca jest dysproporcja, zachodząca tu tak w porównaniu do zakresu tych potrzeb, jak i w stosunku do ich wyjątkowości z punktu widzenia humanitaryzmu i sprawiedliwości społecznej. To też staje się rzeczą nieodzowną, by miasta nasze zerwały już wreszcie z tą obojętnością, z ignorancją i bezczynnością, jaką stosują one względem niewidomych.

Spójrzmy na samorządy państw kulturalnych, do których przecież należymy i my, a ujrzymy zgoła inny obraz. Spotkamy tam planową, zorganizowaną opiekę nad niewidomymi, których zarządy gminne traktują jako specjalną grupę współobywateli, badają ich położenie ujęte w dokładnych danych statystycznych, konsolidują opiekę nad nimi w specjalnych komisjach miejskich, skupiając w nich czynnik opieki publicznej i prywatnej. Przez bliski i stały kontakt z działaczami instytucyj i organizacyj niewidomych zarządy miast współpracują nad racjonalną rozbudową omawianej opieki. Wówczas łatwiej się znajdują niezbędne fundusze na opłacenie kosztów internatu przy zakładach wychowawczych, na subwencjonowanie patronatów, wytwórni współdzielczych, przytułków dla nie zdolnych do pracy, na bibliotekę braill'owską, na bezpłatne bilety tramwajowe, autobusowe, na zwalczanie chorób grożących ślepotą itp. Zarządy miast przy takim systemie dość szybko uświadamiają sobie, iż obowiązkiem ich i potrzebą jest, by niewidomych pozostających w opiece domowej lub utrzymujących się samodzielnie wspierać przez stały zasiłek. Zasiłki takie czy to w formie renty, czy to rekompensaty za ślepotę wypłacane są już w Stanach Zjednoczonych A. P., w Belgii, Danii, Finlandii, Francji, Szwecji, a w wielu innych krajach kwestja ta jest już na warsztacie obrad. W sąsiedniej Czechosłowacji parlament i rząd już poważnie sprawą tą się zainteresował. W miarę rozbudowy przez samorząd opieki nad niewidomymi również i państwo bywa pociągane do współpracy. W Anglii np. świadczenia samorządu są w odpowiednim stosunku uzupełniane przez rząd z budżetu państwowego. To samo uchwaliły obecnie kongresy Ameryki Północnej.

Utworzenie omawianych komisyj w naszych bodaj większych miastach, jest rzeczą bardzo aktualną. Może to przyczynić się do szybszego odrobienia ogromnych zaległości na polu opieki nad niewidomymi, może w swej dalszej konsekwencji przyczynić się do tego, że i Sejm poświęci wreszcie tej sprawie nieco swej uwagi, idąc w ślad za taką Szwecją, Finlandią i t. d., gdzie specjalne komisje parlamentarne zajęły się zbadaniem całokształtu sprawy niewidomych i doprowadziły do bardzo wydatnych wyników.

Tak więc samorząd może stać się ośrodkiem tej akcji i zmobilizować siły i środki czy to prywatne, czy to społeczne, czy też pańtwowe, by problem opieki nad niewidomymi rozwiązać w myśl ostatnich zdobyczy tyflologii, zapewniając niewidomym maksimum możności rozwinięcia aktywności dla dobra własnego i ogółu.

Jan Silhan
em. kpt. W. P.



Pomoc zimowa dla niewidomych

Najaktualniejszą obecnie sprawą, w której udział bierze całe nasze społeczeństwo, jest sprawa niesienia pomocy bezrobotnym rzeszom obywateli. W przedsięwzięciu tym jest jednak pewna luka, przez wszystkich przemilczana, o której nikt nigdzie nie wspomina, mianowicie o pomocy zimowej dla bezrobotnych niewidomych.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, iż pomoc zimowa dla bezrobotnych obejmuje również i niewidomych, gdyż niewidomy, jakże często zdolny do fachowej pracy. jest jednak uważany za inwalidę i z braku odpowiednich ustaw, nie podlega, niestety, korzyściom, płynącym z akcji walki z bezrobociem oraz zimowej pomocy dla bezrobotnych.



Prezes Zjednoczenia Pracowników Niewidomych p. St. Brewiński z p. J. Klimecką zbierają na „Pomoc Zimową" dla bezrobotnych. *Fot. Cz. Wallas*

Na potwierdzenie tych słów służy fakt, że dnia 14 grudnia Dyrektor Wydziału Wykonawczego Obywatelskiego Stoł. Komitetu Pomocy Zimowej oświadczył delegacji Zjednoczenia Prac. Niewidomych, że pomoc zimowa dla niewidomych nie jest w planie Komitetu przewidziana.

A przecież wielu z pośród ociemniałvch pozostaje bez pracy. Na ogólną liczbę przeszło 30.000 rzeszy niewidomych obywateli, większość z nich nie posiada żadnych środków do utrzymania się na powierzchni życia. O ile bezrobotny widzący, korzystając z ustawowych przywilei, może mieć choć nadzieję otrzymania pracy, niewidomy i tej nadziei jest pozbawiony. A zima, to przecież najgroźniejszy wróg nie tylko widzących: w nie mniejszym stopniu daje się we znaki ociemniałym, którzy w tym wypadku są w dwójnasób upośledzeni.

Tak więc pozosłaje jeszcze jeden „mały front" dotychczas pominięty i przemilczany — front ku ociemniałym.

Jak sobie tę walkę z nędzą i głodem wśród niewidomych należy wyobrazić?

Chcąc bez większych ciężarów dla Państwa zabezpieczyć znośne warunki życiowe ociemniałym, należy:

a) pomóc w zakładaniu, racjonalnym prowadzeniu i rozwoju odpowiednich warsztatów pracy;

b) zapewnić zbyt wyrobom niewidomych;

c) zatrudnić obowiązkowo w państwowych i samorządowych instytucjach niewidomych według ich zdolności i wyszkolenia zawodowego.

Zjednoczenie Pracowników Niewidomych, jak również pokrewne instytucje, posiadające warsztaty pracy, nie mając możności rozszerzania swych warsztatów, nie mogą tym samym przyjmować coraz to nowych rzesz ociemniałych, szukających pracy. Już w szeregu poprzednich numerów naszego organu, omawialiśmy niedostateczną pomoc ze strony czynników rządowych i samorządowych; wspominaliśmy, że przy deficytości warsztatów, Instytucja nasza, chcąc się utrzymać na powierzchni, musi pokonywać niebywałe trudności i opierać swój byt wyłącznie na ofiarności społeczeństwa.

Jakżeby inaczej poczuli się niewidomi, gdyby nastąpiła tu ze strony Rządu ingerencja w formie ustaw, które stosują u siebie nieomal wszystkie państwa, jak wynika to z naszych kronik zagranicznych.

W celu ulżenia doli niewidomych, Zjednoczenie Pracowników Niewidomych łącznie z pokrewnymi organizacjami, przygotowało obszerny memoriał w sprawie uregulowania opieki nad niewidomymi w drodze prawodawczej.

Ustawa taka umożliwiłaby pracę większości niewidomym i spowodowałaby tym samym zmniejszenie wydatków na opiekę społeczną, dałaby zaś tym nieszczęśliwym ofiarom losu moralne zadowolenie, że mogą w miarę swych sił pracować na swój chleb powszedni.

Niewidomi nie chcą być pasożytami, chcą pozostać równowartościowymi obywatelami, chcą p r a c o w a ć. Chodzi im jedynie o zabezpieczenie możności egzystencji, przez stałą pracę zarobkową. I dla tego cała pomoc, niesiona naszej Instytucji winna być skierowana ku rozwojowi tych warsztatów, by bezrobotni niewidomi znaleźć mogli w swym nieszczęściu szczęście, które stanowi dla nich praca. Pomoc ta będzie czynną manifestacją miłości bliźniego, która jest fundamentem nie tylko najwyższych uczuć religijnych i moralnych, ale najwznioślejszych uczuć społecznych i humanitarnych. Pomoc ta będzie czynną manifestacją zdrowego rozsądku czynników miarodajnych, jak również warstw posiadających, które winny okazać zmysł społeczny, zmysł charytatywny w udzielaniu czynnej pomocy naszej Instytucji. Jeśli oceniamy należycie posiadany przez nas największy skarb—wzrok, nie tylko współczujmy niedoli ociemniałych, lecz nieśmy im czynną pomoc; pomóżmy rozwojowi tego rodzaju Instytucyj, jak Zjednoczenie Pracowników Niewidomych i nie zapominajmy, że pomoc zimową należy okazać także i ociemniałym, a w związku z radosnymi świętami Bożego Narodzenia i nadchodzącym karnawałem, stosujmy się do przysłowia: „faire bien en samusant" (czyń dobrze bawiąc się).

Henryk Piotrowski.

O kataraktach*)

Przez nazwę katarakta — po polsku: zaćma — rozumiemy zmętnienie soczewki. W każdym oku znajduje się tuż za źrenicą twór przeźroczysty, postacią swą przypominający ziarnko soczewicy (stąd nazwa soczewka), ale 2, 3, a nawet 4 razy większy od niego. Soczewka ta zazwyczaj w późniejszym wieku ulega zmętnieniu z przyczyn niezupełnie jeszcze dokładnie zbadanych. Zmętnienie to występuje powoli, zjawia się zupełnie bez bólów. Jedyną dolegliwością jest tylko stopniowo postępujące osłabienie wzroku. Wten sposób powstaje zaćma (katarakta).

Zaćma jednakże występuje nie tylko u ludzi starszych; może być bowiem także wrodzoną. Zdarzają się przypadki, że dziecko przychodzi na świat już z zaćmą obu ócz. Może ono odróżniać tylko światło od ciemności, ale żadnych przedmiotów nie widzi. Bywają takie zaćmy wrodzone, gdzie tylko częściowo soczewka jest zmętniona. Chorzy tacy widzą, lecz nie dobrze. Zaćma może również powstać w skutek uderzenia lub zranienia oka. Ta zaćma rozwija się zazwyczaj b. szybko i w krótkim czasie prowadzi do niemal zupełnego zaniewidzenia. Również zaćma, jaka występuje u dzieci lub osób starszych w przebiegu cukrzycy, rozwija się stosunkowo dość szybko. Wszystkie te rodzaje zaćmy mają tę wspólną dodatnią cechę, że możemy je drogą operacyjną z łatwością usunąć i w ten sposób niewidomemu wzrok przywrócić. Zabieg operacyjny jest nietrudny: wymaga tylko doświadczenia lekarza, i spokojnego zachowania się chorego. U dzieci i u osób młodszych zaćma jest z reguły miękka.

Wystarczy cienką igiełką przerwać przednią powierzchnię zaćmy, t. zw. torebkę, a zaćma rozpływa się po pewnym czasie, ulega wessaniu, po czym chory wzrok odzyskuje. U osób starszych zabieg jest nieco trudniejszy. Wymaga on większej wprawy operatora. Trzeba bowiem przeciąć gałkę oczną i z jej wnętrza wydobyć całą soczewkę. Samo przerwanie igiełką torebki soczewkowej nie wystarcza. U osób tych bowiem — obok miękkich części — znajduje się w samym środku część twardsza, t. zw. jądro, które się ani nie rozpływa, ani nie ulega wessaniu. Nauka czyni coraz większe postępy. Powstają coraz to nowe sposoby operacyjne, których wynikiem jest uzyskanie coraz to lepszego wzroku. Zrozumiałą jest rzeczą, że oko pozbawione soczewki widzi tylko niewyraźnie Możemy mu jednak jego usuniętą soczewkę zastąpić soczewką szklaną, którą przepisujemy operowanemu jako okulary. Chory operowany musi używać innych szkieł do patrzenia w dal, a innych do pracy z bliska. Tylko w wyjątkowych przypadkach, kiedy chory dotknięty zaćmą był poprzednio silnie krótkowidzący, może on widzieć w dal i pracować bez używania okularów i może widzieć o wiele lepiej, o wiele dalej, aniżeli przed operacją, przed wytworzeniem się zaćmy.

Istnieją w piśmiennictwie naukowym przypadki, opisane przez różnych lekarzy, gdzie chorzy cierpiący na zaćmę dłuższy czas, okiem chorym nie widzieli. Dopiero kiedy przypadkiem krowa ubodła ich rogiem w chore oko — nagle przewidzieli. Cóż się stało? Wskutek uderzenia oko pękło, a przez ranę wydobyła się na zewnątrz zmętniona soczewka. Sam obserwowałem pewnego pastucha, któremu krowa w ten sposób „zoperowała" jedno oko, a po kilku latach — drugie. Pastuch ów przez okulary widział bardzo dobrze. Ranka „po operacyjna" była wprawdzie trochę nierówna, źrenica nieregularna, ale to można takiemu grubemu instrumentowi — jak róg krowi — wybaczyć.

Operacje zaćmy z reguły przebiegają dobrze; trzeba tylko pamiętać o tym, żeby chorego przed operacją dokładnie zbadać, czy przypadkiem nie ma jakiegoś ropienia (nieżyt spojówek, ropienie woreczka łzowego), czy chory nie cierpi przypadkiem na cukrzycę, lub nie ma wysokiego ciśnienia krwi.



J. E. Ks. Kardynał Kakowski odbiera defiladę od Organizacji Katol. w 400-lecie Ks. P. Skargi, w której brało udział Zjednoczenie Pracowników Niewidomych.

Do niedawna obawiano się bardzo wzelkich zabiegów operacyjnych w przebiegu cukrzycy. Dziś, dzięki wynalezieniu insuliny, wystarczy nieraz kilka zastrzyków, by operacja przeszła bez powikłań. — Trzeba również dokładnie zbadać samo oko. Albowiem poza zaćmą, w głębi oka mogą być zmiany, które same przez się powodują ślepotę. A chociaż nie możemy zajrzeć poprzez zaćmę do wnętrza oka, nie możemy widzieć t. zw. dna oka, mamy sposoby badania, które pozwalają nam stwierdzić z wielkim prawdopodobieństwem, czy po operacji chory będzie widział, czy też nie. Czasem wykonujemy też operację zaćmy, choć z góry wiemy, że chory widzieć nie będzie. Czynimy to nie tylko ze względów upiększenia (kosmetycznych), ale ma to także pewne znaczenie społeczne; często bowiem osoba dotknięta jednostronną zaćmą nie może dostać posady, bo chlebodawca nie chce przyjąć pracownika „ślepego na jedno oko". Po usunięciu takiej zaćmy, oko jest zupełnie niezmienione, a tylko lekarz i pacjent wiedzą, że oko to nie widzi.

Dawnymi czasy rozróżniano 3 rodzaje „katarakty": szarą, zieloną i czarną.

*) Artykuł napisany na zaproszenie Redakcji.

Wszystko to, co poprzednio pisałem, odnosi się właśnie do katarakty szarej. Zaćma ta, bowiem wywołuje w źrenicy odblask szary. Łatwo zrozumieć, że kataraktą zieloną nazywamy chorobę oka, która wywołuje odblask zielony w źrenicy. Ta zielona katarakta, zwana inaczej jaskrą *(glaucoma)*, nie ma nic wspólnego z soczewką. Nie jest to żadne zmętnienie soczewki i zarówno przyczyny, jak i przebieg są zupełnie inne, niż w zaćmie szarej. Chorzy dotknięci tym cierpieniem doznają napadowych bólów połowy



W dniu 11-tego listopada Zjednoczenie Pracowników Niewidomych śpieszy na wielką rewję wojskową, by zająć wyznaczone miejsce w Al. Ujazdowskich.
Fot. Cz Wallas.

głowy (po stronie chorego oka). Napady te łączą się z lekkim zamgleniem wzroku i widzeniem barwnych obręczy, niby tęczy naokoło światła lampy lub świecy. Występują z razu rzadko, w lekkim stopniu i często nie leczone ustępują. Po pewnym czasie napady stają się coraz częstsze, gwałtowniejsze, coraz trudniej ustępują, wreszcie nie chcą ustąpić wcale. Jeszcze w tym okresie można często za pomocą kropli lub maści choremu przynieść ulgi i wzrok przywrócić.

Niemal z pewnością ratuje oko dotknięte jaskrą zabieg operacyjny. Zabieg nie trudny, nie niebezpieczny, wykonywamy podobnie jak zresztą i operację zaćmy — bez uśpienia (narkozy), jedynie w znieczuleniu miejscowym, t. zn., że do worka spojówkowego, na samą gałkę oczną wlewamy kilka kropli kokainy. Zabieg jest przeważnie nie bolesny.

Czarną kataraktą nazywano w dawnych czasach te przypadki, w których źrenica była czarna, a chory pomimo tego nie widział.

Dopiero wynalezienie wziernika ocznego przez słynnego fizyka *Helmholtza,* pozwoliło na dokładne zbadanie tej „zaćmy czarnej".

Wziernik, to zwykłe lusterko, lekko wklęsłe z otworem w środku. Za pomocą tego lusterka rzucamy na oko światło lampy, oświetlamy w ten sposób przez źrenicę wnętrze oka i przez otworek w lusterku możemy obserwować szczegóły, znajdujące się wewnątrz oka, t. zw. dno oka. Dzięki temu przyrządowi mogliśmy się przekonać, że t. zw. dawniej zaćma lub katarakta czarna, to cały szereg chorób wnętrza oka, znowu nie mający nic wspólnego z soczewką. Są to krwotoki do wnętrza oka, zanik nerwów ocznych, choroby błon wyścielających dno oka, t. zw. naczyniówki i siatkówki — słowem cały szereg chorób ocznych, przy których oko zewnętrznie zmian nie przedstawiało, źrenica była czarna, chory nie widział, a tylko brak możności zajrzenia do wnętrza oka, uniemożliwiał rozpoznanie prawdziwego cierpienia.

Dzięki wynalezieniu wziernika i postępowi wiedzy możemy dziś leczyć cały szereg chorób, które dawniej prowadziły do ślepoty.

Przypadki zaćmy (katarakty), które dziś nazywamy czarną, stanowią odmianę zaćmy szarej; wskutek procesów chemicznych, przemiany materii, przybiera ona barwę bronzowawą różnych odcieni, aż do czarnej — stąd jej nazwa.

Zaćmę taką operujemy jak zwykłą zaćmę szarą. Jest ona twarda i z łatwością da się usunąć. Chory po operacji — o ile nie zachodzą powikłania (krwotok, zakażenie) — wzrok odzyskuje. Postęp wiedzy okulistycznej, który w ostatnich latach zrobił olbrzymi krok naprzód, walczy nadal zwycięsko ze ślepotą, coraz to nowe sposoby leczenia, coraz to nowe zabiegi operacyjne pozwalają żywić nadzieję, że przyszłość jeszcze niejednemu wzrok przywróci i ochroni w ten sposób przed najstraszniejszym kalectwem, jakim jest ślepota.

Dr. Edmund Rosenhauch
Płk. — lekarz



Dom Związku Ociemniałych Żołnierzy R. P.

W niedzielę, 27 września 1936 r. odbyła się podniosła uroczystość, otwarcia i poświęcenia Domu Związku Ociemniałych Żołnierzy R. P. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Muszynie.

Już od wczesnego niedzielnego ranka na ulicach Muszyny panował ruch, którego ośrodkiem stał się Rynek miejski. Tu zdążały i ustawiały się liczne organizacje z samej Muszyny i jej okolic, dając wyraz zainteresowaniu, jakie wzbudziło święto organizacyjne ociemniałych żołnierzy.

Na godzinę 8,30 stawiło się na Rynku około 230 samych ociemniałych, a wraz z przewodnikami czterysta kilkadziesiąt osób.

do Magistratu, u wrót którego witały dotojnych gości przemiłe dziewczynki z naręczami kwiatów.

W międzyczasie organizacje i ociemniali żołnierze ze sztandarem na czele odmaszerowali do kościoła, zajmując wyznaczone miejsca i zapełniając go szczelnie. Przybywającego do kościoła Pana Ministra Kościałkowskiego powitało u wejścia duchowieństwo z ks. Kanclerzem Mauersbergerem i z ks. Pęcherskiem na czele.

Mszę św. uroczyście celebrował ks. Kanclerz Mauersberger. Kazanie okolicznościowe na temat miłości chrześcijańskiej, która winna być fundamentem wzajemnego stosunku społeczeństwa i ociemniałych,



Dom Związku Ociemniałych Żołnierzy R. P. w Muszynie.

Nastąpił moment oczekiwania na przyjazd Ministra Opieki Społecznej Pana Mariana Zyngram-Kościałkowskiego, który w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Mościckiego, Pana Premiera Gen. Sławoj-Składkowskiego i własnym, jako Szef Min. Opieki Społecznej, miał dokonać otwarcia Domu.

Ochocze dźwięki orkiestry wojskowej, grającej hymn narodowy, zwiastowały przybycie dostojników państwowych.

Padły słowa komendy: szeregi zastygły i znieruchomiały. Po przejściu przed frontem oddziałów Pan Minister Kościałkowski, w towarzystwie Wice-Ministra Dr. Piestrzyńskiego, Dowódcy O. K. V. Kraków Gen. Narbut-Łuczyńskiego, Wojewody Krakowskiego płk. Gnoińkiego, Dyrektora Departamentu Nakoniecznikoffa, Naczelnika Rudowskiego, Starosty Dr. Łacha, oraz Burmistrza Jurczaka wstąpił na chwilę

wypowiedział miejscowy proboszcz, ks. kanonik Józef Gawor.

Po nabożeństwie pan Minister Kościałkowski w towarzystwie dostojników udał się na Rynek na specjalną trybunę, aby przyjąć defiladę.

Cały pochód przemaszerował w obręb własnej posesji i stanął frontem do Domu, tego domu, który od r. 1932 podźwignięty został wspólnym wysiłkiem ociemniałych żołnierzy.

Pan Minister Kościałkowski i dostojni goście weszli na taras głównego wejścia i stąd asystowali ceremonii zasadzenia drzewa pamiątkowego na terenie ogrodu, okalającego Dom. Jest to młody dąb, który pozostanie świadkiem przeżywanych przez uczestników podniosłych momentów.

Pierwszy zabrał głos p. Starosta Łach i powitał Reprezentanta Prezydenta Rzplitej, podnosząc za-

szczyt jaki spotkał nie tylko ociemniałych żołnierzy, ale też i miasto Muszynę, i odczytał akt erekcyjny.

Po odczytaniu aktu erekcyjnego zabrał głos Prezes mjr. Wagner. Z kolei przemówił Wiceminister Opieki Społecznej, Dr. Piestrzyński. Następnie zabrał głos ks. Kanclerz Mauersberger.

Po przemowie ks. Kanclerz dokonał poświęcenia Domu przy dźwiękach pieśni „Gaude Mater Polonia" i „O Orle Biały", wykonanych pięknie przez miejscowy chór.

Po tym uroczystym akcie zabrał głos p. Minister Kościałkowski, po czym przeciął symboliczną wstęgę i wszedł do wnętrza Domu, a za Nim dostojnicy i zaproszeni goście, witani u wejścia przez Prezesa mjr .Wagnera słowami „Witam w naszych progach".

W świetlicy Domu pan Minister Kościałkowski złożył swój podpis na akcie erekcyjnym, po czym wraz z gośćmi obszedł cały gmach, interesując się szczegółami i pochlebnie się wyrażając o wyglądzie i urządzeniu Domu.

Pan Minister Kościałkowski i reszta gości wzięli udział w wspólnym obiedzie, przy którym nie było końca wiwatom na cześć Przedstawicieli Rządu, wojska i społeczeństwa, na cześć ludności miejscowej i władz Związku Prezesem mjr. Wagnerem na czele.

Po obiedzie odbyły się zebrania organizacyjne Związków regionalnych, a wieczorem wspólna kolacja i zabawa.

A teraz przechodzimy do opisu Domu.

Dom stoi na drugim kilometrze przy drodze, wiodącej z Muszyny do Żegiestowa. Po prawej stronie lśniącej wstęgi Popradu, na tle falisto rozłożonych wzgórz, w klinie między lasami liściastymi i szpilkowymi, wśród niezwykle hojnej roślinnej wegetacji, odbija się jasnym kontrastem od otaczającej go zieleni.

Otoczony, przy styku parceli z lasem, murem z dzikiego kamienia, związany jest w ten sposób z okolicą, obfitującą w odkrywkowe kamieniołomy piaskowca. W dalszej partji zamknięty szerokim pierścieniem ażurowo-siatkowego ogrodzenia, prawie niewidocznego, stojąc w głębi parceli na naturalnym tarasie terenu, stanowi centralny punkt pejzażu, wiążąc się z nim, równocześnie. Jednolita, poważnie harmonijna masa budynku stwarza znakomity kontrast dla falistego naturalnego tła.

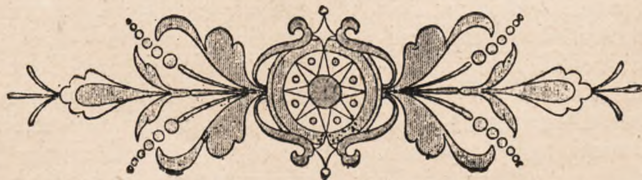
Budynek stoi na cokole z kamienia dzikiego, który prostotą, a zarazem szlachetnością materiału nadaje charakteru trwałości i monumentalności całemu budynkowi. Lico główne skierowane na południe i duże okna zapewniają wnętrzu jaknajkorzystniejsze nasłonecznienie. Dobrze rozmieszczone, miłe w proporcjach, okna pokoju i duże okna półokrągłych werand, nadają budynkowi charakter sanatoryjny, zdradzając jednocześnie funkcjonalizm domu. Pasy okien obejmują budynek, akcentując poziomy podział. Architektura spokojna, pozbawiona wszelkiego balastu ornamentacyjnego, bezpretensjonalna i celowa, zachęca do zwiedzenia wnętrza, obiecująca i tam podobną harmonię. Po stopniach nakrytych wysuniętą płytą żelazobetonową, tworzącą jedyny silny akcent architektoniczny, dostajemy się do wnętrza domu.

Wnętrze domu, po przekroczeniu przedsionka, od drzwi głównych sprawia wrażenie miłe i pogodne. Część reprezentacyjną, poświęcona równocześnie na zbiorowe życie pensjonarzy, stanowią na parterze trzy sale w amfiladzie, a to: świetlica, sala jadalna i weranda. Sale te nakryte są stropem kasetonowym o wklęsłych polach, ciemniejących we dnie, a przy sztucznym oświetleniu stających się źródłem ukrytego, rozproszonego światła. Między poszczególnymi salami, w ścianach działowych, umieszczone w górze na całej szerokości ściany, podłużne okna, pozwalają wchodzącemu na objęcie wzrokiem niemal całego stropu kasetowego, przykrywającego świetlicę i jadalnię, powiększając i rozszerzając wnętrze niewielkich stosunkowo sal. Z salą jadalną poprzez szerokie, poziome okna, łączy się wzrokowo półokrągła weranda, prawie całkowicie oszklona, a przez nią otaczający dom, ogród, las i góry.

Drzwi, garderoba, umeblowanie świetlicy i jadalni, wykonane jest w drzewie jesionowym politurowanym. Meble świetlicy i jadalni, miłe pod względem formy dla oka, zapewniają maksimum wygody. Barwa jasno politurowanego naturalnego jesionu nadaje ogólny ton wnętrzu ciepły i przytulny; rysunek drzewa dyskretnie uwydatnia szlachetność użytego materiału. Gruby kokosowy chodnik zlewa się z całością meblowego urządzenia. Całość wnętrza części reprezentacyjnej podkreślona jest przez wymalowanie każdej ściany innym kolorem. Dobór pastelowych kolorów kontrastuje z rodzajem naświetlań słońca, tworząc między sobą harmonijną gamę. Portrety Dostojników Państwa związane są poprawnie z architekturą wnętrza.

Szerokie, wygodne, obłożone jasną dębiną schody prowadzą na I i II piętro, gdzie znajdują się sypialnie. Umeblowane celowo, skromnie i higienicznie, zapewniają one pensjonarzom znaczną swobodę ruchów. Meble jesionowe, względnie olchowe, przy całej prostocie i celowości swej formy, nadają Domowi charakter skromnego, a zarazem wytwornego nowoczesnego sanatorium. Każdy pokój ma zapewniony bezpośredni dostęp promieni słońca i dobrą wentylację.

Z werand, stanowiących ośrodki, w których koncentrować się będzie życie pensjonarzy, rozpościera się przepiękny widok na bliskie góry i bezpośrednio niemal przytykający las. Cisza otaczającego ogrodu, sąsiedztwo górskiego Popradu, wody mineralne Muszyny — dadzą kuracjuszom upragniony wypoczynek i zdrowie.



Radio dla niewidomych

Nieprzenikniony mrok, otaczający życie ociemniałych, jest ich najboleśniejszą tragedią i nieszczęściem. Cóż bowiem da się porównać z owym brakiem kontaktu ze światem realnym za pośrednictwem najszlachetniejszego organu, jakim jest właśnie wzrok?...

W wielkim uczuciu miłosierdzia, pełni najgłębszego zrozumienia dla nieszczęścia, czynimy co w naszej mocy, by tę ich tragedię złagodzić, udostępnić im to, czym sami żyjemy i radujemy się, dać im wreszcie, za pośrednictwem innych zmysłów, choć tylko złudę widzenia.

Wiadomym jest, że gdy zdolność jakiegoś zmysłu słabnie i zanika, działalność i wrażliwość pozostałych zwieksza się i udoskonala. Dlatego to niewidomi posiadają w zamian za to wybitnie rozwinięty zmysł słuchu, dotyku i powonienia, osobliwie zaś wyobraźnię, ów zmysł widzenia niejako oczami duszy.

Radio uzyskuje coraz liczniejsze zastosowanie i coraz to w innej dziedzinie życia. Najdonioślejszą i niemniej zaszczytną, acz jeszcze niewykorzystaną całkowicie jest jego rola, jaką spełniać może w szerzeniu idei szlachetnych, ogólnoludzkich (pokój światowy, wymiana dóbr kulturalnych między narodami) oraz w niesieniu samarytańskiej pomocy nieszczęśliwym.

Na tej ostatniej płaszczyźnie uwypuklają się jasno i wyraźnie jego szerokie możliwości, a za nimi i wskazania i potrzeba uprzystępnienia słuchowisk radiowych niewidomym.

Zagadnienie to, brane z wyżej wspomnianych punktów, jest bardzo doniosłe i wdzięczne. Warto, by zastanowiły się nad nim odpowiednie czynniki, którym szlachetne posłannictwo radia leży na sercu. Idźmy w ślad za narodami Zachodu, a szczególnie Ameryki i Anglii, gdzie ta misja radia posiada już szerokie zastosowanie.

Wprowadzenie w życie słuchowisk radiowych dla niewidomych wymaga szczegółowego wspólnego rozpatrzenia przez znawców radiofonii i znawców psychologii zmysłowej chłonności u niewidomych. Należy tu bowiem liczyć się przede wszystkim ze zjawiskiem nieco odmiennej a nieporównanie silniejszej asymilacji, znamionującej ociemniałego radiosłuchacza. Dobór i układanie odpowiedniego materiału programowego natrafi tu, rzecz przewidziana, na niemałe trudności i przeszkody, które pokonać w pełni może dopiero współpraca fachowców.

Niewidomy, żyjąc przeważnie w odosobnieniu, żyje raczej wewnętrznie i w świecie tym orientuje się i obraca daleko swobodniej i łatwiej, niż my. Tylko ten świat jest dlań światem istotnym, prawdziwym, poznawalnym i jedynym. Świat widzialny jest dlań tylko odbiciem, echem, niejako wnioskiem, wyprowadzonym z przesłanek przeżyć wewnętrznych. Pojęcie kształtu i ruchu jest mu często nieznane, zaś pojęcie barwy zgoła obce.

Słuchając radia, bywa cały sprężony w umysłowo-uczuciowym procesie, który nazwałbym asymilacją emocjonalną: ze słyszanego świata dźwięków stara się odtworzyć sobie a nawet i zbudować świat rzeczywisty, widzialny, który, niestety, ujrzeć może tylko w wyobraźni. W „widzeniu" tym bywa więcej pojęć, uczuć i niepochwytnych wizyj, niż obrazów rzeczy.

Jest w tym procesie coś bezbrzeżnie bolesnego, niewysłowiony tragizm tkwi w tej bezsilnej tęsknocie i pragnieniu rozkoszowania się przeczuwanym pięknem, urokiem i krasą rzeczy, widzianych i dostępnych nam.

Dlatego to w programie, przystosowanym dla tych nieszczęśliwców, dominujące miejsce zająć powinna muzyka, rozbrzmiewająca najrozgłośniej właśnie w sferze emocjonalnej człowieka. Powinna ona być łagodna, dobra, podniosła i ciepła, jak uczucie tego, kto idzie ku chorym ze słowami pociechy i miłosierdzia. Powinna budzić rzewne i kojące uczucia, stwarzać pogodne nastroje, zgłuszać w świadomości ociem-

niałego tragizm jego upośledzenia. W przeciwnym bowiem razie minie się z tym szczytnym posłannictwem, jakie jej w tym kierunku wyznaczyliśmy i jakie spełnić może i powinna. Powinna raczej wyłączać i gasić swą przecudowną magią nastroje wrogie i przygnębiające, nie budzić przykrych reminiscencyj, świadomości i wewnętrznych zwidzeń tego, co ociemniały pragnąłby ujrzeć, dotknąć i poznać. Słowem, nie powinna sprowadzać — mówiąc metaforycznie — woni świata realnego.

Wprawdzie liczni z ociemniałych — jak twierdzą ci, którzy żyją z nimi w stałym kontakcie, — objawiają wielką żywotność duchową, są chciwi poznania, pragną jak najwięcej wiedzieć i bynajmniej nie tragizują swego kalectwa. Zaspokojeniu tych pragnień służą szkoły, zakłady i warsztaty, a słuchowiska radiowe mają im nieść wypoczynek, radość i ukojenie, o co im daleko trudniej, niż nam.



Zjednoczenie pracowników niewidomych słucha podniosłego przemówienia hr. Ledóchowskiego prez. Akcji Katol. na pl. Teatralnym w Warszawie podczas uroczystości 400-lecia Ks. Piotra Skargi.
Fot. Cz. Wallas

A muzyka może im to dać. Są bowiem utwory tak subtelne, tak niepochwytne i eteryczne, tak wreszcie, rzec można, bezprzedmiotowe, że słuchacz ich żyje w danej chwili w sferze absolutnej abstrakcji od świata rzeczywistego, — w świecie wyłącznie pogodnych, ciepłych, słodkich, tchnących nieziemskim szczęściem nastrojów.

A jest to możliwe tym bardziej u niewidomych, którzy, jak już zaznaczyliśmy, właśnie sferę emocjonalną posiadają rozwiniętą do szczytów niezwykłej wrażliwości, precyzji i zdolności asymilowania rzeczy oderwanych.

Wiadomo, wkradnie się niekiedy w ów nastrój błogiego zasłuchania się, w ów stan absolutnej abstrakcji — jakiś nastrój wrogi i przykry, ale będzie on tylko chwilowy.

Daleko trudniej jest dobierać i opracowywać audycje słowne. Ociemniały rozumie pojęcia, uczucia i inne zjawiska wewnętrzne, zachodzące w nim samym, ale nie jest zdolnym wyobrazić sobie rzeczy realnych których nigdy nie widział. Poddawanie mu słuchowisk musi liczyć się z tym, że wogóle dla zrozumienia czegoś konieczne jest pewne kryterium, przesłanka, znajomość rzeczy pokrewnej, możność widzenia i t.p. I tu, podobnie jak i w muzyce, chcąc przemówić zrozumiale do niewidomego, należałoby dobierać raczej słów z kategoryj dostępnych mu i zrozumiałych (poezja liryczna o szerokim i przeważającym podkładzie uczuciowym i psychologicznym.

Jakże bowiem on, niewidomy od urodzenia naprzykład, wyobrazi sobie barwę czegoś, której nigdy nie widział, jakżeż wyobrazi sobie kształt i ruch rzeczy, której nigdy nie dotknął?

Słowa żyją. Odpowiednio zestawione tworzą bez mała melodie. Umiejętność recytatora zdolna jest wydobyć z nich, dzięki intonacjom i dynamice głosu, całą zawartą w nich muzykę, wdzięk, krasę i treść. Posunę się nawet do paradoksu tak śmiałego: można tekst przetworzyć na muzykę osobliwą, w której akordami będą słowa, taktem — dynamika głosu i uczucie, a następnie w takiej formie podawać je tym, którzy silniej chłoną dźwięk słowa, niż jego obraz.

Przecudownym jest ten osobliwy proces asymilacji suchego na pozór dźwięku i przetwarzania go następnie na przecudowną muzykę nastrojów, uczuć i wzruszeń, muzykę rozbrzmiewającą wewnątrz jaźni ociemniałego jakąś przedziwną, niewysłowioną melodią, której my nigdy nie doznamy i nie zrozumiemy!

Być może, powstawać zacznie kiedyś literatura, specjalna literatura dla niewidomych, tworzona na zasadach wyżej omówionych, całkowicie przeniknięta tą zaszczytną misją samarytańską.

Radio spełnia już tyle szlachetnych posłannictw. Należy przyczynić się, by i to nowe zastosowanie w możliwie osiągalnej pełni przyniosło mu jeszcze jeden laur do wieńca zasług, których doniosłość ocenić zdołają należycie dopiero ci, którzy po nas przyjdą. Pokonało przestrzeń, zbliżyło ludzi obcych sobie i dalekich, służy wymianie dóbr kulturalnych i zdobyczy w świecie ducha, niesie pomoc nieszczęśliwym. Dzięki temu człowiek pojedyńczy przestał być tak bardzo samotnym.

A zważmy teraz, jakżeż bardzo samotnymi są ci właśnie, którym nie dany lub odjęty został dar widzenia, zdolność podziwu, słodycz rozkoszowania się tysiącem przepięknych, zniewalających przejawów otaczającego nas świata realnego, z czego płynie owo najbujniejsze, najzdrowsze i najprawdziwsze szczęście — szczęście istnienia.

Wnieśmy więc w tę ich wieczną ciemnicę kaganek ze światłem współczucia i miłosierdzia, naszej pamięci i troski o nich, by osłodzić ich boleść bezdenną i rozjaśnić tak przykrą samotność. Czyniąc to, damy wyraz najpiękniejszemu ze wszystkich uczuć ludzkich, które się zwie pragnieniem ulżenia niedoli brata-człowieka.

Stefan Spyra.

Święto „Łódzkiej Rodziny Radiowej"

Zgromadziły się cegły
Twarde, proste, nieśmiałe
I pół placu zaległy
Dobrym ludziom na chwałę.

Mówi jedna: mróz wstrzymam
Gdy nadejdzie tu zima.
Druga mówi, że sobą
Dach najcięższy podtrzyma.

Trzecia legła na progu
Choć płonęła najwięcej:
Niech mnie depcą codziennie
Małe stópki dziecięce —

Niech ojcowskie ramiona
Ściana zamknie miłośnie —
Spójrz na dom ten, o Panie!
Zwól, ku Tobie niech rośnie!

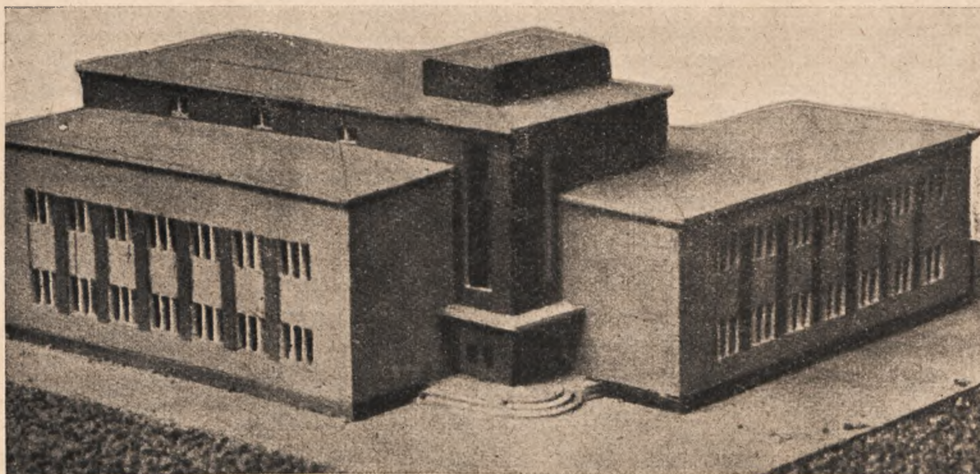
„Bawełniana stolica Polski" — Łódź — jest miastem ludzi realnych. Mieszkańcy tego miasta i całego łódzkiego okręgu przemysłowego mają przekonanie do liczb i faktów, które są dla nich wymowniejsze, niż najpiękniejsze słowa. Mają szacunek dla konkretnych osiągnięć, dla argumentów rzeczowych. Mimo wspaniałych kart, które zapisała Łódź w historii walk o niepodległość, miasto to jest obce wszelkiemu romantyzmowi. Chyba, że myśl, romantycznie poczęta, otrzyma szaty realne i przemówi jako fakt. Wówczas pęka powłoka sceptycznego niedowierzania, jaka zazwyczaj przesłania serca łodzian — i w sercach tych rodzi się entuzjazm.

Wiedziała o tym „Łódzka Rodzina Radiowa", rzucając pięć lat temu przez mikrofon miejscowej rozgłośni romantyczne i nierealne — jak się niejednemu podówczas zdawało — hasło budowy pierwszego w Województwie Łódzkim wzorowego zakładu dla biednych dzieci ociemniałych. Hasło samo przez się właściwie pozytywne i zrozumiałe, bo nikt nie mógł temu zaprzeczyć, że budowa jest nie tylko pożądana, ale, że po prostu jest pilnym obowiązkiem społecznym. Romantycznym jednak mógł się wydawać pomysł zbudowania tego zakładu wyłącznie z ofiar radiosłuchaczy — i w dodatku słuchaczy nie wszystkich polskich rozgłośni, lecz jednej tylko, zresztą najsłabszej pod względem zasięgu.

Lecz „Łódzka Rodzina Radiowa", zanim zaczęła budować ten zakład na placu przy ul. Przyszkole — przez pięć lat budowała go w sercach tysięcy słuchaczy Rozgłośni łódzkiej. Przez pierwsze cztery lata co tydzień, a od roku co dwa tygodnie łódzki mikrofon P. Radia dźwigał ten gmach w eterze radiowym — aż oto nadszedł radosny dzień 3 października, w którym każde z tych słów zmieniło się w cegłę, a romantyczna myśl stała się faktem realnym.

Najwyżsi dostojnicy Miasta i Województwa, przedstawiciele dyrekcji naczelnej Polskiego Radia i niezliczone rzesze radiosłuchaczów uczestniczyły dnia tego w podniosłej uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę zakładu. Najwyższy Pasterz diecezji, Ks. Biskup Ordynariusz Jasiński w słowach prostych, lecz jakże wymownych, błogosławił „Rodzinie" i jej dziełu — a w imieniu dyrekcji naczelnej P. R. dyr. Piotr Górecki wygłosił następujące przemówienie, które w syntetycznym rzucie oddaje nastrój chwili oraz głębsze, zasadnicze jej znaczenie:

„Od lat pięciu z rosnącym zainteresowaniem i żywą sympatią obserwujemy społeczną działalność Łódzkiej Rodziny Radiowej. Akcja ta jest nam bliska nie tylko dlatego, że mikrofon radiowy przyczynił się do powstania rodziny ludzi dobrej woli, nie tylko dlatego, że cele społeczne, bezinteresowność, energia, wytrwałość i zapał oraz zdolności organizacyjne tego stowarzyszenia zasługują na szczery szacunek i gorące poparcie — ale również dlatego, że w naszym pojęciu praca radiowa nie jest niczym innym, jak służbą społeczną w najszerszym tego



Model budującego się zakładu dla dzieci ociemniałych w Łodzi

słowa znaczeniu. Celem naszym jest budzić umysły, kształtować ducha, otwierać serca na przyjęcie najprostszych i najcenniejszych zarazem darów — prawdy, która wychowuje obywatela i pobudza go do wielkiej uczynności dla dobra całego narodu.

„Rozmach i odwaga, imponujący rozwój Łódzkiej Rodziny Radiowej, energia, z jaką to stowarzyszenie przystąpiło do budowy pierwszego w tym województwie zakładu dla ociemniałych, świadczyć mogą wymownie, co znaczy wytrwałość w dążeniu do że słowa przy dobrej woli zamieniają się w czyny, a wszystko ku większej chwale Rzeczypospolitej".

Radosną i krzepiącą wieść o tym, że „Łódzka Rodzina Radiowa" buduje wielki gmach użyteczności społecznej — przyniosło P. Radio wielkiej polskiej rodzinie radiowej nazajutrz, w transmisji ze stilla fragmentów tej uroczystości.

Wznoszony budynek szkoła - internat znajduje się przy ulicy Przyszkole. Plac pod budowę ofiarowało miasto, fundusze dostarcza Ł. R. R.



Ks. Biskup Ordynariusz Jasiński i Wojewoda dr. Hauke Nowak na poświęceniu Zakładu dla dzieci ociemniałych Ł. R. R.

realizacji pożytecznego dzieła. Jesteśmy przekonani, że Łódzka Rodzina Radiowa szczęśliwie dokończy rozpoczętej budowy, że rozszerzy swą akcję na tysiące słuchaczy, czego jej z całego serca życzę w imieniu Naczelnej Dyrekcji Polskiego Radia.

„Ze swej strony pragnę zapewnić „Łódzką Rodzinę Radiową", że nadal, jak dotychczas, popierać będziemy inicjatywę waszą, że nadal oddamy nasze mikrofony dla tak pięknej i pożytecznej pracy, którą z zapałem prowadzicie. W obliczu tych murów, które wznoszą się z ofiar łódzkiego robotnika, inteligencji pracującej i dziatwy szkolnej, pozdrawiam Łódzką Rodzinę Radiową w przekonaniu, że nie giną idee, rzucone w szeroki świat na fale eteru,

Plany internatu przewidują piękny dwuskrzydłowy, piętrowy gmach, zbudowany według najnowszych wymagań higieny i technicznych urządzeń.

Kosztorys takiego gmachu przewidziany był na sumę ponad 150 tys. zł. Ł. R. R. nie rozporządza jednak jeszcze połową tej sumy, trzeba było więc zmniejszyć wymagania.

Narazie rozpoczęta jest budowa jednego skrzydła, a w miarę możliwości rozszerzać się będzie całość.

Kosztorys budowanego skrzydła objęty jest sumą 90 tys. zł. Praca rozpoczęta została we wrześniu. Gmach jest już pod dachem. Wykończenie nastąpi wiosną. Przy internacie założony będzie ogród ozdobny i warzywny oraz sad.



Wielka artystka niewidoma Cècile Douard

Urodzona w roku 1866 w Rouen we Francji, Cècile Douard podróżowała wraz ze swymi rodzicami po Belgii aż do 15-go roku życia. Gdy w końcu rodzice jej osiedlili się w Mons (Belgia), została ona uczenicą Antoniego Bourlard'a, dyrektora tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych.

Zawdzięczając nauce pod jego kierunkiem oraz swemu wrodzonemu talentowi, mogła już w bardzo niedługim czasie tworzyć samodzielnie wartościowe dzieła malarskie, a wykonany przez nią portret Bourlard'a wzniósł ją do poziomu najlepszych portrecistów ówczesnej szkoły belgijskiej.

W roku 1899 zaczęła projektować obraz zakrojony na wielką skalę; niestety, jego tytuł „Do światła" miał stać się dziwną, niemiłosierną ironią losu, gdyż właśnie w tym czasie Cècile Douard utraciła wzrok.



Rzeźba „Rozpacz".

Tak więc, mając 33 lata, zmuszona była zrezygnować z pracy w dziedzinie umiłowanej przez siebie sztuki. Pozostawiła 117 obrazów, które były wystawione w Brukseli w roku 1927 na specjalnej wystawie, poświęconej zilustrowaniu całokształtu jej dotychczasowej twórczości.

Całą siłę twórczą swego talentu umieściła. już po tym w pisanych przez siebie książkach: ta nowa dziedzina jej artystycznej twórczości zasługuje na podziw. Książka jej, pt. „Wrażenie z drugiego życia", opisuje okres od 1908 do 1926 r. oraz wrażenia jej z dostosowywania się do swego nowego życia, które było wynikiem jej tragicznego kalectwa. Druga książka, pt. „Zatarte kontury", zawiera opisy tak barwne, żywe i plastyczne oraz przepojone poezją, jak np. opis jej podróży z Ostendy do Doover, wrażenia z Italii lub z gór Pirenejskich, iż czytelnik z łatwością zapomina o tem, że książka ta jest pisana przez ociemniałą. Dopiero jedno z takich np. jej wyznań: „Nieszczęście, które mię spotkało jest chyba najbardziej dotkliwe z tych, które mogą spotkać artystę-malarza, który, doszedłszy do szczytu swej twórczości, traci wzrok" — przypomina czytelnikowi o jej nieszczęściu.

Cècile Douard zupełnie samodzielnie nauczyła się alfabetu Braille'a. Poza tym, już jako niewidoma, kontynuowała naukę muzyki i udzielała lekcji języka francuskiego oraz historji sztuki. Nie poprzestała jednak na tym; to jej niewystarczyło: wszak było jeszcze tylu innych niewidomych, którzy nie posiadali wykształcenia, nie znali znaków Braille'a, byli bez pracy i potrzebowali pomocy! Zaczęła więc współpracować ze Stowarzyszeniem Braille'a w Belgji, zaś w roku 1925 została powołana na stanowisko przewodniczącej tej Instytucji.

Pomimo tak intensywnej, a często bezinteresownej działalności, której poświęcała większą część swego czasu, rozpoczęła pisać powieść biograficzną.

Najciekawszy jest jednak fakt, że zachowała ona w sobie z okresu swego 33-letniego życia jako istota widząca, tak ścisłą pamięć dokładnej budowy ciała ludzkiego, iż zaczęła rzeźbić.

Imponująca ilość jej prac, które również zostały wystawione, daje wymowne pojęcie o jej niewyczerpanej energji i zadziwiającym talencie. Z punktu widzenia techniki i piękna, jej popiersia oraz płaskorzeźby przyczyniły się do bezsprzecznego wzbogacenia sztuki rzeźbiarskiej.

Dzieło jej p. t. „Rozpacz", którego fotografję produkujemy, wskazuje na wspaniałe skoncentrowanie w nim wszystkich wzruszeń, które mogą sięgać do dna duszy ludzkiej. Patrząc na to dzieło trudno jest pojąć że jest to dzieło ociemniałej kobiety.

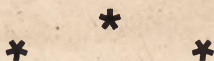
Jeżeli wartość życia ludzkiego zawiera się w szkole, którą życie nam daje, w zapale, który ono w nas wzbudza, w podnietach, które przynosi i w przeszkodach, które pokonujemy, to Cècile Douard i jej życie zasługują na największy podziw i szacunek.

Janina Piotrowska

SENNA BALLADA

Pójdź droga żono, pójdcież i wy dziatki
Pod wielki ołtarz w klasztorze.
Tam na kolanach, u stóp Bożej Matki,
Nabożnie proście w pokorze.
Niech was otoczy płaszczem Swej opieki
Królowa ziemi i nieba,
Bo ja was rychło opuszczę na wieki —
Za światy odejść mi trzeba.
Los dla mnie nie miał ni cienia litości,
Świat mnie pogardą otoczył
Odtąd, gdym w wiecznej zapadł się ciemności,
Gdym więcej światła nie zoczył.
Jam niewidomy bez chleba, bez pracy —
Której kalece nikt nie da.
Prosić nie śmiałem, a z ciągłej rozpaczy
Płuca pożarła mi bieda.
Więc czas mi odejść, ukochani moi,
Choć serce z bólu się ściska. —
Kto was ogrzeje, nakarmi, napoi,
Gdy sroga zima tak bliska.
Rzucam was bosych, o wybladłych licach —
Bez wiary w jutro — bez chleba,
Z ogniem zdradliwym w zapadłych źrenicach,
W których łez szukać nie trzeba.
Bo je z nich dawno do jednej kropelki
Wyssała rozpacz bez końca,
A taka ogromna, jak mój tragizm wielki
I ma tęsknota do słońca.
Więc idźcież, idźcież pod ołtarz w klasztorze,
Co z cudów słynie od wieki.
Niech was Najświętsza Panienka wspomoże,
Gdy ja swe zamknę powieki.

St. Kwiatkowski,
Inwalida woj. ociemniały.



Trudne życie w ciągłej nocy...
Noc zabrała piękno świata.
Żal, tęsknota, ból i rozpacz,
Serce dusze dławi splata.
Ludzie żyją, gorycz piją
Patrzą wokół wzrokiem duszy
Usta drżące wciąż wołają —
Kiedyż koniec tej katuszy.
Kiedyż koniec głodu, chłodu
Poniewierki bezdomności,
Kiedyż Boże weźmiesz duszę, —
Święta ziemia weźmie kości.
Ciało chore osłabione...
Niema leków, jak należy
Opieszalce, gdy nie zwiedzą,
Nikt i nigdy nie uwierzy,
Aż dopiero, gdy jest trupem,
Wtedy cztery deski dają.
Gdyby człowiek zaś wyzdrowiał,
Symulantem nazywają
Próżne głosy pod niebiosy.
Tragizm życia go nurtuje,
Jakby młotem na kowadle
Rozpaloną obręcz kuje.
Obręcz brzęczy, człowiek jęczy;
Łka i miota się jak w sieci.
Czeka gwiazdy w dzień radosny,
Kiedy w sercu radość wznieci.
Komu powie, zapłać Boże.
Dobrym zdrowiem, wielkim szczęściem,
Sławą świata, długim wiekiem,
A po śmierci w niebo wejściem,
Duszy, która wraz z swym sercem
Na tym świecie przyświecała
W ciągłej nocy najbiedniejszym
Serca ludziom radowała,
Jako gwiazdka przy wieczerzy
Łzy płynące ocierała
Blaskiem świateł na choince
Radość w sercach rozniecała.

Stefan Brewiński
niewidomy

Miejskie biblioteki brailowskie

Bibliotekarstwo brailowskie, zaspakajające potrzeby niewidomych, czyni w ostatnich czasach szybkie postępy. Biblioteki takie poszczycić się mogą nie raz setkami tysięcy tomów, których półki ciągną się kilometrami. Są to biblioteki o charakterze centralnym i obsługują zazwyczaj nietylko niewidomych danego kraju, ale zasięgiem swym wykraczają daleko poza jego granice. Biblioteki miejskie natomiast coraz częściej zaczynają uwzględniać potrzeby niewidomych, tworząc specjalne sekcje brailowskie, organizując i subwencjonując przepisywanie książek w piśmie niewidomych, użyczając niewidomym specjalnych sal na czytelnię.

Z wdzięcznością podnieść należy, że biblioteka miejska w Warszawie, na której czele stoi p. dyr. Czerwiowski, również uznała te potrzeby i — idąc za inicjatywą Związku Ociemniałych Żołnierzy R. P., uworzyła podobną sekcję. Ze względów technicznych dział ten mieści się obecnie przy bibliotece Towarzystwa Polski Braille w Warszawie, Zygmuntowska 9.

Poranek w wykonaniu niewidomych artystów

Zarząd towarzystwa „Polski Braille" wespół z Biblioteką publiczną urządził 8 listopada w świetlicy towarzystwa przy ul. Zygmuntowskiej poranek w wykonaniu niewidomych artystów. Na poranek przybyli przedstawiciele władz rządowych i samorządowych oraz wielu zaproszonych gości.

Poranek poprzedził krótki referat red. Wandy Kurnatowskiej o bibliotekach brailowskich za granicą i u nas.

Konieczność zakładania bibliotek brailowskich tem bardziej uzasadniona, że książki te mają bardzo duże rozmiary i są dość kosztowne, szczególnie jeśli są przepisywane przez płatnych kopistów-niewidomych. Np. „Faraon" Prusa zawiera 18 tomów rozmiaru mniej więcej 30 : 25 cm. grubości ok 10 cm., „Krzyżacy" 21 takich tomów. Choćby więc niewidomy mógł sobie nawet kupić takie książki, nie miałby ich gdzie przechowywać. Półki np. francuskiej biblioteki brailowskiej liczą 5 i pół kilometra. Książki zaś ważą razem 100 tonn. Jedynym więc sposobem udostępnienia niewidomych książek jest tworzenie bibliotek brailowskich. W części koncertowej p. Feliks Woźniak wygłosił piękną deklamację, p. Marian Sowieński zaś przy akompaniamencie p. Bronisława Aksamirskiego odegrał na skrzypcach jeden z utworów Wieniawskiego, p. Bronisława Bortkiewiczówna odśpiewała przy akompaniamencie p. Teodora Antczaka kilka pieśni.

Reorganizacja Monopolu Tytoniowego

Dowiadujemy się, że Dyrekcja Monopolu Tytoniowego nosi się z zamiarem dalszego pogłębienia wprowadzonego od 1933 r. wolnego handlu wyrobami tytoniowymi przez zniesienie dotychczasowych hurtowni i znaczne pogorszenie warunków pracy kioskarzy ulicznych i dworcowych przez obniżenie rabatu. Zamiar ten wywołał olbrzymie poruszenie wśród szerokich rzesz inwalidów wojennych. Sporo instytucyj społecznych jest również zagrożonych w swej egzystencji, gdyż i one częstokroć opierają swój byt o dochody czerpane z koncesji. W związku z tym w dniu 8 grudnia r. b. w Warszawie odbył się Zjazd zainteresowanych, w którym wzięło udział przeszło 800 osób.

W burzliwych i długotrwałych obradach liczni mówcy wskazywali na to, że zniesienie przez Dyrekcję Monopolu Tytoniowego wolnego handlu w drobnej sprzedaży wywołało już nader niekorzystne dla Skarbu skutki i że dalsze kroki w tym kierunku mogą przynieść tylko jeszcze większe straty. Poza tym fatalne będą społeczne następstwa tego zamiaru, gdyż ostatecznie odbiera się inwalidom i pozostałym widoki na przywrócenie systemu koncesyjnego, jak tego od trzech lat rzesze te energicznie się domagają.

Zjazd przyjął jednomyślnie rezolucję, domagającą się przywrócenia w dziedzinie handlu tytoniem stanu, który istniał przed r. 1933. W sukcesie planowanej na szeroką skalę akcji obronnej zainteresowani są nie tylko inwalidzi, ale i wszystkie rzesze obywateli, którzy zmuszeni są szukać pomocy Państwa i społeczeństwa. Ociemniali cywilni należą tu w pierwszym rzędzie i winni ze swej strony przyłączyć się do postulatów inwalidów, gdyż z koncesji niejednokrotnie i oni skorzystali i w przyszłości korzystaliby w coraz szerszym zakresie, a to w miarę naturalnej likwidacji warsztatów inwalidzkich i zajmowania ich przez rzesze cywilnych ociemniałych, jak to dzieje się we wszystkich krajach, gdzie koncesje istnieją. Akcji inwalidów życzyć tedy należy pełnego powodzenia.

Inaczej przedstawiał sobie widok ludzi

Dawid Williams w Londynie, który oślepł jako dziecko w wieku dwuch lat, poddał się ostatnio ciężkiej ocznej operacji i odzyskał wzrok. Przez siedemnaście lat otaczała go ciemna noc, a obraz świata zewnętrznego kształtował się w jego umyśle na podstawie czarownych wspomnień i wyobraźni. I oto niespodziewanie przewidział. Ale widok rzeczywistości sprawił mu wielkie... rozczarowanie. Uleczony ze swego kalectwa, Dawid, uczy się obecnie rysować i malować i ma zamiar pokazać światu, w jaki sposób wyobrażał sobie świat barw i kształtów, będąc ślepym. Słowami nie potrafi oddać tego, co „widział oczyma ducha", gdy był jeszcze pogrążony w ciemnościach.

— Doznałem strasz!iwego rozczarowania! — mówi — kiedy po raz pierwszy ujrzałem ludzkie twarze, cofnąłem się w przerażeniu. Mój ideał był tak piękny i tak wzniosły, że nie mógł się pomieścić w ramach rzeczywistości. Człowieka wyobrażałem sobie zawsze, jako kształt wyniosły, smukły i piękny, a

wszystkie twarze miały w moich snach anielski wyraz pogody i dobroci. Starałem się pogłębić swoje wiadomości przez czytanie powieści, pisanych pismem wypukłym, ale wyobraźnia ponosiła mnie zawsze.

— I choć jestem niewymownie szczęśliwy, że mogę podziwiać piękno kwiatów i gwiazd, widok ludzi nastraja mnie zawsze bardzo smutno! — mówił Williams do jednego z dziennikarzy.

Ociemniali żołnierze fundują maski gazowe na F. O. N.

Związek ociemniałych żołnierzy R. P. na apel naczelnego wodza złożył na ręce ministra spraw wojsk. zamówienie na 200 sztuk masek gazowych dla armii polskiej. Skierowując to pierwsze zamówienie związek zaznacza, że w myśl uchwały 9-go zjazdu delegatów Zw. ociemniałych żołnierzy R. P., odbytego w Muszynie z okazji poświęcenia Domu im. Marszałka Piłsudskiego, dążyć będzie do takiego wykonania zamówienia, aby na każdego ociemniałego inwalidę wojennego przypadła jedna maska.

Narada nad walką z jaglicą

Z inicjatywy Pol. Tow. Okulistycznego (sekcja jaglicy) w Państwowej Szkole Higieny odbyła się 8 grudnia pierwsza wielka narada w sprawie zwalczania jaglicy, oraz metod rozpoznawczych tej choroby. W naradzie wzięli udział lekarze, stojący na czele placówek, powołanych do zwalczania jaglicy, oraz delegaci instytucyj naukowych i reprezentanci państw. oraz samorz. służby zdrowia.

Działalność Instytutu Oftalmicznego w Warszawie

Instytut Oftalmiczny im. Ks. Edw. Lubomirskiego, mieszczący się w Warszawie przy ul. Smolnej, odgrywa poważną rolę w akcji zwalczania bardzo rozpowszechnionych niestety w kraju rozmaitych chorób ocznych, jak np.: jaskry, wtórnych objawów gruźlicy, kiły czy rzeżączki, jaglicy etc.

Instytut administrowany jest przez Zarząd Miejski i posiada obecnie 82 łóżka, przeznaczone dla chorych leżących oraz przychodnię, która udziela dziennie porad około 120 chorym ocznym. Poza tym Instytut posiada trzy sale operacyjne, gdzie wykonuje się około 1500 operacyj rocznie.

Głuchoniemi mówią przez telefon

Pewien dziennik berliński przeprowadził przy współpracy niemieckiego związku głuchoniemych ciekawy eksperyment. Po raz pierwszy w historii zorganizował on „rozmowę" telefoniczną pomiędzy głuchoniemymi na linji Berlin—Lipsk zapomocą telewizji.

Eksperyment udał się całkowicie. Przywódca zw. głuchoniemych z Niemiec, Albreghs, oświadczył po eksperymencie, iż odpowiedni rozwój telewizji mógłby z pewnością wybitnie polepszyć los głuchoniemych, dając im tem samem więcej możliwości twórczej współpracy w państwie.

Wyroby niewidomych a wojsko

Zjednoczenie Pracowników Niewidomych dla powiększenia zamówień na wyroby warsztatów Zjednoczenia, a tym samym dla zwiększenia ilości pracowników niewidomych, rozesłało oferty w październiku r. b. do wszystkich samodzielnych oddziałów wojskowych, lecz, niestety, niewielka ilość odpowiedziała na ten apel.

Obok tych oddziałów, które dawniej popierali nasze wyroby, przybyli: 24 pułk ułanów w Kraśniku, 1 P.A.N., 1 pułk szwoleżerów, 1 D.A.K., 1 pułk lotniczy, Szpital Okr. im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, 3-ci Baon Pancerny w W-wie, Dywizjon pociągów pancernych w Jabłonnie, Wojska balonowe w Jabłonnie, K.O.P. w Słobudce, — którym



Grób ś. p. Jana Źuczka, fundatora Sztandaru Zjednoczenia Pracowników Niewidomych. Przy grobie stoi jego matka i Prezes Stefan Brewiński.

na tym miejscu wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Czy inne formacje nie potrzebują szczotek, czy też znalazły źródło bardziej godne poparcia od warsztatów niewidomych?...

Akcja ubezpieczeń zbiorowych a niewidomi

W P.K.O. odbyło się onegdaj przy udziale prezesa dr. H. Grubera i prezesa gen. dr. R. Góreckiego zebranie członków prezydium Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i przedstawicieli prasy, na którym omówiona została działalność ubezpieczeniowo-oszczędnościowa Federacji.

W dyskusji, jaka się wywiązała, między innymi poseł Wagner, jako prezes Związku Ociemniałych, uwypuklił przykładami z życia, korzyści, wynikające z ubezpieczeń dla jednostki i gospodarstwa narodowego, a w szczególności dla rodzin członków Związku Ociemniałych, wobec dużej wśród nich śmiertelności.

5.000 zł. odszkodowania za utratę oka w fabryce

W zbrojowni warszawskiej pracował robotnik Błażej Piechanowicz, który w 1929 r. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy. Podczas szlifowania lufy armatniej odtrysk stalowy wpadł w oko robotnikowi. Piechanowicz nie meldował o wypadku, obawiając się, że może stracić posadę. Dopiero gdy w rok później podczas redukcji zwolniono go, zażądał wypłacenia odszkodowania za uszkodzone oka. Zbrojownia odmówiła.

Robotnik udał się wtedy do lekarza, który stwierdził utratę możności widzenia. Piechanowicz zwrócił się do zakładu ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków z żądaniem przyznania renty. Ale i tam spotkała go odmowa, przyczym wytknięto mu, że zbyt późno, bo po upływie całego roku, przychodzi z pretensjami.

Robotnik wystąpił zatym na drogę sądową o 20.000 zł., przedstawiając zaświadczenie lekarskie o niezdolności do pracy w 60 proc. Początkowo pozew jego umorzono, później sprawę oddalono w pierwszej instancji, lecz Sąd Apelacyjny, opierając się na dokumentach uznał, że robotnikowi należy się odszkodowanie wprawdzie nie w tej wysokości jakiej żąda, lecz za utratę 35 proc. zdolności do pracy. Na rzecz Piechanowicza zasądzono 5.000 zł.

Tarcze telefoniczne dla ociemniałych.

Londyński Zarząd Poczty zamierza wprowadzić tarcze do nakręcania numerów telefonicznych w ten sposób skonstruowane, by ociemniali mogli łatwo korzystać z automatów. Co się tyczy naszych warszawskich aparatów, nie wymagają one pod tym względem żadnych ulepszeń, bowiem numery na tarczy są wgłębione i ociemniali z łatwością dają sobie radę. Poza tym tarcza jest w ten posób umieszczona, że „1" np., znajduje się na osi średnicowej poziomej w tym miejscu, gdzie na zegarku znajduje się godzina 3, poza tym „4" znajduje się tam, gdzie na zegarku „12", i t. d. To też ociemniali łatwo się orientują.

Jest u nas natomiast aktualna sprawa urządzania tarcz, któreby świeciły w ciemności. W tej sprawie dokonano już szereg prób. Celem nieścierania palcami masy samoświecącej, mają być urządzone specjalne tarczki z celofanu. (Om).

Ślepy inwalida spłonął żywcem

We wsi Małszyce pow. łowickiego, spłonął żywcem inwalida - niewidomy i bez prawej ręki, Antoni Rosłanek. W pewnej chwili mieszkańcy wsi zauważyli ogień w zagrodzie Rosłanka, stojącej z dala na skraju wsi. Gdy sąsiedzi przybiegli na ratunek, chata stała już cała w płomieniach. Bezradni wieśniacy ujrzeli straszny widok. Wewnątrz ślepy inwalida Rosłanek starał się wydostać z morza płomieni. Nikt nie odważył się przyjść z pomocą nieszczęśliwemu. Po chwili szamotania się przy zamkniętym, zabitym gwoździami oknie, Rosłanek runął na ziemię. Dopiero gdy opanowano żywioł o tyle, że można było wejść do wnętrza, znaleziono zwęglone już zwłoki Rosłanka. Z przeprowadzonego śledztwa ustalono, że Rosłanek spowodował pożar niedopałkiem papierosa, który nieopatrznie rzucił na podłogę.

Szczególny zbieg okoliczności

Jeden z dzienników amerykańskich stwierdził przypadkiem niezwykły zbieg okoliczności. W mieście Houston, stanu Texas, mieszka 33-letni ajent ubezpieczeniowy, Fred Overwright, posiadający dwoje dzieci, z których jedno jest niewidome od urodzenia. Okazuje się jednak, że w miejscowości Kingsboro żyje także niejaki Fred Overwright, liczący również 33 lata, będący również ajentem ubezpieczeniowym i ojcem dwojga dzieci, z których pierwsze także urodziło się niewidome. Dodać należy, że obu tych Overwrightów, choć noszą takie same nazwisko, nie łączą żadne węzły pokrewieństwa i że nawet jeden o drugim nigdy nie słyszał.

Świecące laski dla niew. we Francji.

We Francji powstał projekt wyposażenia ślepców-inwalidów wojennych w świecące laski, by także wieczorem strzec ich przed niebezpieczeństwem komunikacji.

W tym celu sporządzono laski od dołu do góry pokryte jasną, świecącą glazurą, widoczną na sporą odległość. W tych dniach demonstrowano takie laski w urzędzie opieki społecznej. Pokaz dał niezwykły widok w ciemnym mieście.

Wynik był dodatni i Państwo zakupiło kilkaset takich świecących lasek.

WSZYSTKIM NASZYM

PRZYJACIOŁOM, SYMPATYKOM
I PRENUMERATOROM

Z OKAZJI

Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1937

SKŁADAMY NAJSERDECZNIEJSZE
ŻYCZENIA WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI

KRONIKA ZAGRANICZNA

Z międzynarodowego ruchu ociemniałych

Światowa Federacja Związków Ociemniałych p. n. „Universala Asocio de Blindul Organizażoj" (UABO), mająca swą siedzibę w Sztokholmie, zrzeszająca 23 organizacje z 16 różnych krajów, odbyła w grudniu r. b. wybory Naczelnego Komitetu na czasokres 1937 do 1939 r. Wybrani zostali: kpt. J. Silhan (Polska) — Prezes, prof. A. Karterud (Norwegia) — Wiceprezes, red. H. Thilander (Szwecja) — gen. Sekretarz, W. Merrick (Anglia) — Skarbnik, oraz dr. M. Bano (Węgry), dyr. V. Ramadanowicz (Jugosławia) i prof. dr. R. Tancredi (Włochy).

UABO w r. 1937 zwołuje do Warszawy swój Kongres, w którym weźmie udział znaczna ilość wybitnych działaczy sprawy niewidomych z krajów, reprezentowanych w tej Federacji.

Językiem oficjalnym tego Kongresu będzie esperanto, którym kraje te porozumiewają się ze sobą w swej pracy międzynarodowej.

ANGLIA.

* Tamtejsze radio śpieszy z jak najdalej idącą pomocą niewidomym. W ciągu 10-ciu lat radio angielskie ofiarowało niewidomym bezpłatnie 25.000 radioodbiorników.

BELGIA.

* Uchwałą z dnia 23 maja 1936 roku utworzono w Belgii specjalną Komisję dla spraw głuchoniemych i ociemniałych przy tamtejszym Ministerstwie Pracy (Ministre du Travail et de la Prèvoyance Sociale). Zadanie tej Komisji będzie polegało na skoordynowaniu wszystkich poczynań, związanych z opieką nad głuchoniemymi i ociemniałymi. W tym celu Komisja opracuje i przedłoży kilka projektów, które będzie uważała za niezbędne, w celu rozszerzenia świadczeń, rozsegregowania głuchoniemych i ociemniałych, jeśli chodzi o ich wykształcenie zawodowe oraz, celem odpowiedniego zatrudnienia tych, którzy należą do kategorii „mniej uzdolnionych".

Do obowiązków Komisji należą również wszystkie sprawy związane z profilaktyką oraz wszystkie zagadnienia techniczne, pedagogiczne, społeczne i t. p., odnoszące się do pracujących i bezrobotnych z pośród głuchoniemych i ociemniałych.

W ten sposób Belgia racjonalnie uregulowała sprawę opieki nad niewidomymi.

CZECHOSŁOWACJA.

* W Czechosłowacji, gdzie również niewidomi cieszą się specjalnymi względami tamtejszego radia, rozdano niewidomym niedawno bezpłatnie 400 radioodbiorników.

FRANCJA.

* Niewidomy M. Sala, organista kościoła „Notre-Dame de la Paix" w Suresnes (Francja) jest tak uzdolnionym kompozytorem w dziedzinie muzyki religijnej, iż został zaproszony do napisania muzyki do hymnu kapłańskiego dla Seminarium Duchownego w Rzymie. Zaproszenie to pochodziło od Papieża, to też za specjalnym pozwoleniem utwór ten został przez M. Salę zadedykowany Jego Świątobliwości. Kompozycja ta została odegrana w obecności Ojca Świętego z okazji specjalnej audiencji, udzielonej Seminarium Duchownemu w Rzymie z racji uroczystości 80-lecia urodzin Ojca Świętego.

„L'Osservatore Romano" poświęciło czołową stronę swego pisma szczegółowemu omówieniu tego utworu i jego twórcy. Ojciec Święty w swym przemówieniu na wyżej wspomnianej audiencji, wyraził najwyższe słowa uznania dla kompozytora, mówiąc: „Muzyka ta płynie z prawdziwego natchnienia wewnętrznego i wyczucia piękna. A przecież twórca jej jest ociemniałym. Czyż w tym wypadku nie występuje wyraźnie zjawisko wyrównywania przez życie niesprawiedliwości czy upośledzenia! Niemożliwość oglądania światła i piękna przyrody jest wynagrodzona tak specjalną wrażliwością, iż pozwala ona na wypowiedzenie piękna słowami muzyki, jak gdyby było ono oglądane; jest to przywilej, płynący z łaski i dobroci Opatrzności Bożej".

HOLANDIA.

* **Haga swym niewidomym.** — Zarząd m. Hagi w Holandii opiekuje się w sposób wzorowy nad swymi niewidomymi obywatelami, dla których zorganizował specjalną wytwórnię szczotek, mat i koszy, gdzie zatrudnia blisko stu niewidomych. Zarobki ich zależne są od wydajności pracy, w każdym razie odpowiadają przeciętnym zarobkom pracowników widzących. Niewidomi, posiadający rodziny, opłacani są wedle wyższej skali. Przewidziane są płatne urlopy coroczne oraz pensja na starość. Wyroby wytwórni w pierwszym rzędzie służą na pokrycie własnych potrzeb instytucyj i zakładów miejskich, poza tym skutecznie konkurują w handlu wolnym. Inne miasta holenderskie wprowadzają u siebie analogiczną, naśladowania godną, produktywną opiekę nad ociemniałymi.

* **Pracownia niewidomych w Amsterdamie.** — Znany działacz społeczny, dr. Zahorz, prezes Centr. Urzędu Opieki nad Niewidomymi w Pradze, podaje na łamach swego miesięcznika „Zpravy" garść ciekawych szczegółów z świeżo odbytej podróży swej, z których cytujemy opis pracowni niewidomych w Amsterdamie. Jest to przedsiębiorstwo komunalne, założone i utrzymywane przez magistrat Amsterdamu, gdzie mieszka ogółem 500 niewidomych. Z nich 125 pracuje w tej pracowni. Mieści się ona w 2-ch dużych domach, gdzie prócz sali warsztatowej 11 na 70 m., znajduje się: biuro, sala sesyjna, jadalnia, podgrzewalnia, skład i t. d. Na 118 mężczyzn pracuje tam 7 kobiet, z nich 4 mężatki. Zatrudnia się niewidomych, którzy co najmniej od 3-ch lat są obywatelami miasta. 39-godzinny tydzień pracy: od 9—17 z 1-godzinną przerwą na obiad, w soboty od 9—14-tej. Zarobek od 20—25 guldenów tygodniowo. Są działy: szczotkarski, koszykarski, wyplatania mat i rogóżek, dywaników, chodników, tkalnia. Są maszyny i warsztaty tkackie. Wyroby cieszą się doskonałą sławą. Zbyt niemal wyłącznie hurtowy do instytucyj i urzędów komunalnych i do paru większych zakładów przemysłowych. Popyt tak wielki, iż często pracuje się w godzinach nadliczbowych. Wyprawki bielizny dziecięcej wykonywane w tkalni przez niewidomych cieszą się ogromną wziętością.

Obiady pracownicy z reguły przynoszą z sobą, podgrzewając je; otrzymują bezpłatnie kawę na deser. Spożywa się je w jadalni, gdzie każdy ma swoje stałe miejsce. Niewidomi są z pracowni swej zadowoleni, gdyż zapewnia ona im stałą i rentowną pracę. Holandia jest jednym z krajów, które potrafiły dobrze postawić u siebie sprawę wydatnego zatrudniania niewidomych.

* **Ociemniały inwalida włoski prezesem „Fidacu".** — Prezesem federacji b. kombatantów wielkiej wojny, tow. „Fidacu" został obrany na ostatnim kongresie Włoch, mjr. Carlo Delcroix, niewidomy inwalida wojenny. Carlo Delcroix jest jednym z najpopularniejszych osobistości swego pokolenia — piastuje wszakże bardzo rzadką w Italii godność honorowego kaprala milicji faszystowskiej. Godność, którą z dumą szczyci się sam „Duce" — Mussolini i tylko jeszcze pięciu innych, najbardziej zasłużonych dla faszyzmu, jego rodaków.

Delcroix — z zawodu literat i poeta — oddał na usługi tej idei cały kunszt swej płomiennej wymowy, którą porywa tłumy.

Delcroix ma amputowane obie ręce powyżej łokcia Stracił je na wojnie, która zabrała również światło jego oczom — ale nie zabrała mu ducha i zapału, którym rozgrzewa zwątpiałych i porywa.

Major Carlo Delcroix jest pierwszym tak bardzo przez los i wojnę pokrzywdzonym inwalidą, który został wyniesiony na tę najwyższą w świecie kombatanckim godność.

Poprzednikami jego byli w ostatnich latach: Van der Buch (Belg.), Desbons (Francuz), Cadere (Rumun) i gen. Górecki, prezes Federacji P.Z.O.O.

JAPONIA.

x W Japonii niewidomi posiadają monopol na prowadzenie masarń, co tak się w tym kraju przyjęło, że znaczna większość pracowników w tym zawodzie — to niewidomi. Ostatnio również w Anglii coraz większa ilość niewidomych zatrudnia się w zawodzie masażysty.

KANADA.

* Stoisko Narodowego Instytutu Niewidomych, które było reprezentowane przez trzech niewidomych kanadyjczyków na ostatniej Powszechnej Wystawie Krajowej w Kanadzie, wzbudzało ogólną sensację wśród zwiedzających.

Jeden z ociemniałych kanadyjczyków, który jest fachowcem w dziedzinie hodowli drobiu, co jest zjawiskiem niezmiernie rzadko spotykanym, jeśli chodzi o zawodowe wykształcenie i zawód niewidomego, wystawił ślicznie wyhodowane przez siebie maleńkie kurczaczki.

Drugi z nich, pszczelarz z zawodu, wystawił miód b. wysokiej jakości; jego miód cieszył się takim popytem, iż sprzedano go na przeszło 300 dolarów. Wreszcie trzeci z nich, robotnik z warsztatów Forda, który poza ślepotą, posiada tylko jedną rękę, manewrował maszyną wiertniczą z taką sprawnością i dokładnością, iż z trudnością mógłby mu dorównać mechanik widzący, nie mówiąc już o podwójnym kalectwie w tym wypadku.

NIEMCY.

* Pomimo ślepoty, Fryderyk Schmidt z Giersleben pod Magdeburgiem, uzyskał odznakę sportową za osiągnięte wyniki lekkoatletyczne. Schmidt ukończył bieg na dystansie 100 m. w ciągu 13,4 sek. W pływaniu na 300 m. uzyskał on wynik lepszy o 4 sek. od obowiązującego. W biegu na 10.000 metrów, który się odbył poprzez ludne ulice miasta, osiągnął również wynik b. dobry, jeśli się zważy, że był ociemniałym.

W swych biegach był on poprzedzany przez rowerzystów, mających specjalne dzwonki, odgłos których umożliwiał mu orientacje w trasie i jej kierunku.

NORWEGIA.

* Już w 1881 roku ogłoszono w Norwegii specjalne przepisy, obowiązujące głuchoniemych i ociemniałych. Między innymi przymus szkolny dla niewidomych jest przewidziany pomiędzy 8 a 21 rokiem życia. Program nauczania jest taki sam, jaki obowiązuje widzących. W r. 1918 zdecydowano, aby minimalny obowiązujący okres trwania nauki dla niewidomych stanowił cztery lata.

Istnieją trzy specjalne szkoły dla niewidomych, z których dwie, znajdujące się w Oslo, są państwowe, trzecia zaś w Dalen, jest utrzymywana częściowo zawdzięczając inicjatywie prywatnej. Poza nauką podstawową, wykładane są języki obce oraz nauka pisania na maszynie. Prawie wszyscy uczą się muzyki. Jeśli chodzi o wykształcenie zawodowe, dziewczęta uczą się tkactwa, trykociarstwa oraz szycia zarówno ręcznego, jak i maszynonowego, poza tym gotowania oraz prac gospodarskich. Chłopcy uczą się robót tapicerskich, stolarskich, koszykarskich i t. p.

Przedmiotami obowiązującymi w nauce podstawowej są: rachunki, pisanie na maszynie, esperanto, niemiecki, francuski, angielski i łacina. Wszystkie dzieci mają lekcje gimnastyki oraz naukę śpiewu chóralnego.

Zawdzięczając tak wysokiemu poziomowi nauczania niewidomych, wielu z nich zajmuje w Norwegii bardzo intratne i wybitne stanowiska.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

* **Renty dla cywilnych niewidomych.** — Sprawa niewidomych w Stanach Zjednoczonych A. P. czyni dalsze poważne postępy. Do najważniejszych zdobyczy na tym polu należy niezawodnie uchwalenie przez parlament dotacji państwowej w kwocie 3 milionów dolarów na renty dla niezamożnych niewidomych cywilnych. Z funduszu tego wypłacane być mają renty po 15 dolarów miesięcznie, jednak tylko wówczas, jeśli taką samą kwotę wypłaci rentobiorcy właściwy urząd stanowy. Warunek ten niejako zmusza poszczególne stany do wprowadzenia rent dla niewidomych. Wprawdzie 30 dolarów miesięcznie, jak na stosunki amerykańskie, nie stanowią wystarczającej podstawy egzystencji gospodarczej, jednak umożliwia ogromnej rzeszy niewidomych bytowanie poza murami przytułków i wzmacnia ich czynną postawę wobec życia i jego wymogów.

* **Monopol niewidomych w Ameryce.** — Kongres i senat Stanów Zjedn. A. P. uchwalił świeżo ustawę, nadającą niewidomym monopol na kioski sprzedaży dzienników, wody sodowej, łakoci, wyrobów tytoniowych i t. p. we wszystkich budynkach państwowych, a więc w urzędach pocztowych, sądach, szpitalach, dworcach kolejowych i t. p. W ten sposób parlament dąży do złagodzenia doli niewidomych i panującego wśród nich bezrobocia.

WIENIEC NA ESTRADZIE

Stary Smugała wyszedł na swoją łąkę.

W rannym słońcu mieniły się tęczą ogromne łany tulipanów, liczne wiatraki skrzypiały w wietrze, toczące powoli swoimi skrzydliskami, a wysokimi groblami śpieszyli Holendrzy z krótkimi fajkami w zębach, a obok nich dreptały kobiety i dziewczyny w białych czepcach. Drewniane ich chodaki klekotały po drodze.

— Pracowity naród!... — szepnął z uznaniem stary Smugała a potem nachylił się i wziął w garść pęk skoszonej trawy. Trawa pachniała podobnie jak w Polsce. Pomyślał przeto, że już jutro będzie trzeba zgrabić ją i w kopice ułożyć, żeby wyschła do reszty. Obejrzał się, bo jego syn, Janek, pobiegł na groblę. O, wraca już. Dojrzał listonosza, więc przeszedł go. Może będzie jakiś list z kraju, może jaka gazeta...

Zasępił się stary Smugała, kiedy przypomniał sobie gazetę. Już tak dawno nie widział ani nie czytał gazety polskiej. Janek czyta gazetę holenderską, a ze swoimi dziećmi, z małą Hanką i Fredą rozmawia tylko po holendersku. Smugałę zabolało serce, bo wiedział, że jego wnuki przepadły dla Polski. Chodzą do holenderskiej szkoły, z ojcem rozmawiają tylko po holendersku, a jeżeli dziadek Smugała nakłania je, żeby po polsku mówiły, krzywią się i nie chcą.

— Nie umiemy! — powiadają.

— Cóż nowego, Janku? — zapytał, kiedy syn nadszedł.

— Nic. Gazety tylko z Hagi. Listu żadnego.

— A co w gazecie nowego?

Janek rozłożył gazetę i przerzucił oczami.

— Nic... Ale oto coś piszą... — zaczął, wskazując na wielki nagłówek. — Jakiś Paderewski przyjeżdża do Hagi... Będzie koncertował...

— Kto? — zdziwił się ojciec. — Paderewski!... To Polak!

— Hm, być może. Polskie nazwisko...

— Ale zaraz, zaraz!... — jął sobie przypominać stary Smugała. — Przecież to chyba ten Paderewski... Ignacy... co w Ameryce...

— Nie wiem! — mruknął niedbale Janek.

...ten wielki muzyk Paderewski!... Co był prezydentem Polski! Popatrz się, Janku, czy to ten! Popatrz!...

Janek rozłożył znowu gazetę i jął czytać. Z boku patrzył w litery stary Smugała. Drżały mu dłonie a na suchej twarzy pojawiły się wypieki.

— Tak, to ten!... O, wszak tu napisane! Wielki muzyk polski, przyjaciel prezydenta Wilsona, były prezydent Polski!... A oto znowu: Największy muzyk światowy... największy artysta współczesny... Boże święty! A kiedy będzie w Hadze? Kiedy?

— Czybyś miał zamiar pojechać, żeby go tam zobaczyć? — zapytał syn.

—...w największej sali koncertowej w Hadze wystąpi z koncertem... w obecności dworu królewskiego — czytał rozgorączkowany stary Smugała, sylabizując z trudem holenderskie słowa. — Święty Boże!... W obecności dworu królewskiego!... Jedziemy, synku!...

— Phi, dla jakiegoś tam Paderewskiego!... — bąknął niechętnie syn. — Niewiadomo, czy to wogóle Polak. A chociażby by, to cóż z tego? Niewiele mnie tam dzisiaj Polska obchodzi. Ożeniłem się z Holenderką, dobrze mi w Holandii, jestem obywatelem holenderskim...

—...a dzieci twoje, Hanka i Freda są już małemi Holenderkami! — wybuchnął z goryczą ojciec.

— A są!... — mruknął oschle Janek. — Czy im krzywda z tym?

— * —

Wieść o przyjeździe Ignacego Paderewskiego do Hagi, który będzie koncertował w największej sali w obecności dworu królewskiego i tysięcy ludzi, wieść ta rozleciała się po całej Holandii i dotarła do każdej rodziny polskiej. I chociaż wszyscy polscy emigranci w Holandii radowali się, że występ Paderewskiego w Hadze przypomni mrukliwym Holendrom o Polsce, nikt z nich nie wpadł na taki pomysł, jak stary Smugała. W tym samym dniu pojechał jeszcze do Lejdo, gdzie znał pięć polskich rodzin emigranckich. Były to rodziny Bączka, Korzeniowskiego, Handzla, Spychały i Maćkowiaka.

— Czy wiecie, jakie wielkie święto szykuje się w Hadze? — zapytał, kiedy się wszyscy zeszli u Spychały po powrocie z fabryk do domu.

— Nie wiemy! — rzekli. — Powiedźcie, Smugało.

— Paderewski przyjeżdża do Hagi!...

— Paderewski? Nie znamy!... — rzekli jeden za drugim. Spychała tylko wiedział, kto to jest.

Smugała jął objaśniać i tłumaczyć. Że to najsławniejszy muzyk polski, że cały świat go uwielbia, że to on użerał się z obcymi ludźmi o Polskę, że potem był prezydentem Polski... Powiedział wszystko co wiedział, a Spychała, który był świadkiem przyjazdu Paderewskiego do Poznania w roku 1919, dopowiedział resztę.

— Ano, to nie ma innej rady, jak pojechać, i przywitać go, jak się należy! — zawyrokował Bączek, co wraz ze Smugałą przyjechał ze Śląska do Holandii na kilka lat przed wojną światową.

I rozpoczęła się teraz żywa narada, coby tu uczynić, by godnie powitać największego muzyka polskiego, Paderewskiego.

— Hale, hale!...— mruczał Handzel — Bo myślicie, że nas tam dopuszczą do niego? Albo że wogóle nas zechce zauważyć?... Przecież mówicie, że nawet rodzina królewska będzie obecna na tamtym koncercie! Gdzieżby więc nas tam dopuszczono? Hm, też coś!...

Koledzy, ze Smugałą na czele, nie dali się jednak przekonać. I chociaż Handzel ustawicznie machał dłonią i kiwał głową na znak, że nic z tego nie będzie, oni radzili. Wierzyli bowiem, że Paderewski ujrzy ich, że może ich nawet powita... Ale tego już może nie uczyni!... Bo gdzieżby tam miał czas i spo-

sobność takich biedaków witać!. Lecz przynajmniej niech zobaczą, jak Holendrzy będą jego witali!. Tak, przynajmniej tyle muszą zobaczyć!...

— Hm, cóż mu możemy ofiarować? — zastanawiali się długo. Lecz wkońcu uradzili. Oto przywiozą mu wieniec. Nie będzie to wieniec z tulipanów, jak radzi Korzeniowski, ani z róż, jak znowu radzi Bączek, lecz będzie to wieniec, uwity z bławatków i maków czerwonych. Wszak te kwiaty przypomną Paderewskiemu Polskę!... No nie?... A wieniec będzie przepasany biało-czerwoną wstęgą, żeby wszyscy ludzie w sali widzieli, że to polski wieniec, od polskich emigrantów.

I na tem stanęło, że będzie więc wieniec z bławatków i maków, przepasany biało-czerwoną wstęgą. Wieniec poniesie Smugała, jako najstarszy z gromady. Ale kto pójdzie?

— Ja nie jadę nigdzie, bo to wszystko szkoda zachodów!... — wymówił się Handzel.

— No, to pojadę ja ze Smugałą! — rzekł mocno Bączek.

— Ja też!... A ja też!... I ja!... — dodała reszta towarzyszy.

— A co z waszym synem? — zapytał jeszcze Maćkowiak.

— Hm, nie wiem! — zmartwił się stary Smugała. — Powiada, że go to nic nie obchodzi!...

Zmartwili się wszyscy za Smugałą, bo wiedzieli, że syn jego przestaje czuć się Polakiem.

— Ha, trudno!... — westchnął stary Smugała. — Ożenił się z Holenderką, dzieci... ach, szkoda mówić! — zakończył z goryczą.

— * —

Stary Smugała zdołał jednak namówić swojego Janka, żeby wybrał się z nim do Hagi.

— Pojedzie Maćkowiak i Bączek, i Spychała, i Korzeniowski!... Jedź także!...

— Dokąd to chce ojciec jechać? — zapytała po holendersku Inga, żona Janka.

— Do Hagi. Namawia, żebym też pojechał. Bo tam jakiś Paderewski przyjeżdża...

— Pareski? Nie słyszałam!... Ale, jak chcesz, to jedź!... — zachęciła go Inga.

I Janek pojechał z tamtą piątką. Stary Smugała trzymał w wagonie kolejowym na kolanach wielkie tekturowe pudło. I co raz odchylał ukradkiem wieko i zaglądał do środka.

— Ale pokażemy Holendrom!... — mruczał uradowany, patrząc na bławatki i maki, związane w wieniec polską wstęgą.

W Hadze poszli wprost do gmachu, gdzie była największa koncertowa sala. Zdumieni widzieli, jak ulicami snują się tysiące samochodów, zmierzających w kierunku teatru. A przed gmachem zastali ogromne tłumy ludzi, naprożno starające się wejść do środka. Liczna policja utrzymywała porządek, krzyczała nawet, tłumy zaś domagały się, by je wpuścić do środka, że oni także chcą zobaczyć i słyszeć Paderewskiego.

— Już nie ma biletów! Wszystko wysprzedane!.. Nie ma biletów!... — wołali policjanci

— Mój Boże, jak też dostaniemy się do sali? — zmartwili się koledzy Smugały, patrząc na owe ogromne tłumy, policję i wojsko, ustawione w szpaler przed głównym wejściem.

— Nic się nie bójcie!... — pocieszył ich stary Smugała. — Tylko za mną chodźcie!

— Nie wolno!... Nie ma już wolnego miejsca!... — nasrożył się policjant, kiedy Smugała jął się przepychać, trzymając tekturowe pudło z wieńcem nad głową.

— Myśmy Polacy!... Delegacja polska!... — zawołał stary Smugała.

Policjant rozłożył bezradnie dłonie, lecz kiedy Smugała nadal tłumaczył, że musi wejść do środka, gdyż to jest ich Paderewski, posłyszał kłótnię komisarz w paradnym mundurze.

— Delegacja polska? — zapytał.

— Tak, panie komisarzu!... Delegacja polskiej emigracji!...

— Puścić!... — rzucił krótko komisarz, a potem jeszcze polecił jednemu z policjantów, żeby ich przeprowadził bocznym wejściem do sali. I poszli za policjantem.

Stary Smugała triumfował.

— A widzicie? Nie mówiłem!...

— * —

Ogromna, złocona sala huczała gwarem tysięcznych tłumów. Panie w pięknych wieczorowych sukniach, panowie we frakach, oficerowie w galowych mundurach, i loże, wypełniające się wysokimi urzędnikami, dyplomatami, wojskowymi i paniami — wszyscy czekali z niecierpliwością, skoro ukaże się na estradzie mistrz Paderewski. Zanim jednak się pokazał, muzyka przed estradą jęła grać holenderski hymn narodowy, a wtedy wszyscy zebrani wstali i skierowali oczy w królewską lożę. Do loży weszła stara siwa królowa-matka Emma, liczny dwór królewski, jej synowie w generalskich mundurach i jakieś panie.

— Widzicie!... Dwór królewski przyszedł!... — szeptał wzruszony Smugała, wskazując towarzyszom nieznacznie na lożę królewską.

Kiedy muzyka skończyła hymn narodowy, wszyscy usiedli i znów wszczął się gwar w sali.

— Nie mówiłem!... — szeptał wciąż Smugała. — Że nawet królowa i wszyscy wielcy panowie będą witali naszego Paderewskiego!... Nie mówiłem!...

— Hm, hm... — mruczał zdumiony syn Janek.

Tymczasem do estrady podchodzili jacyś panowie, podchodzili lokaje w złoconych frakach i składali na jej brzegu wieńce. Wieńce były wielkie, bogate, uwite z jakichś zamorskich, przepysznych kwiatów i kolorowych wstęg o złoconych napisach.

— Kiedy swój wieniec zaniesiemy? — zapytał Maćkowiak.

— Jeszcze czas!... — odpowiedział Smugała.

W tej samej chwili przez salę przeleciał ogromny szmer, po tem zerwały się ogromne oklaski, podobne do wielkiej burzy. Lecz rychło umilkły, a wtedy nastała tak wielka cisza, jakby nikogo nie było w sali. Spojrzeli zdumieni emigranci i cóż spostrzegli? Oto na estradzie stanął mistrz Paderewski. Pod-

szedł do czarnego fortepianu, piękny, wyniosły, łagodnie uśmiechnięty, z lekko przymrużonymi oczami. Biała duża czupryna, podobna do lwiej grzywy, otaczała jego głowę, jakby świetlista aureola.

Wszyscy na sali wstali i jak urzeczeni wpatrzyli się w postać mistrza. Nawet stara, siwa królowa-matka wraz ze swoimi synami i z królem wstała również na jego przywitanie.

— Widzisz!... — chciał szepnąć stary Smugała, lecz wzruszenie zdławiło mu głos w krtani, a łzy zabłysły w jego siwych oczach.

Tymczasem Paderewski spojrzał bystro po sali, spojrzał w kierunku królewskiej loży, ukłonił się lekko i usiadł na taborecie obok fortepianu. Wtedy dopiero usiadła królowa-matka, za nią dwór królewski, a następnie tamte tysięczne tłumy.

Stary Smugała płakał. Łzy kapały mu na siwe wąsy .Toć przecież wszyscy Holendrzy witali w Paderewskim jego Polskę, której już tyle lat nie widział! Mój Boże święty!... Jego Polskę!...

Mistrz Paderewski rozpoczął grać.

Smugała i jego towarzysze nie umieliby powiedzieć, czy jego muzyka podobała się im, czy była piękna. Lecz chyba musiała być piękna, jeżeli to sam Paderewski gra. Wszyscy przeżywali jakby jakiś złoty sen. Któżby z nich marzył, że dożyją kiedyś tej chwili, iż będą świadkami triumfu, polskiego na obcej ziemi.

Zrywały się oklaski, przemieniały się w ogromne grzmoty, zlewały się w wielką burzę, jedni krzyczeli, podnosili się z krzeseł, klaskali bez opamiętania, inni płakali, inni zaś siedzieli jakby odurzeni, a Paderewski kłaniał się lekko, uśmiechał i potem znowu grał.

A kiedy w pewnej chwili oklaski wzmogły się tak bardzo, że zdawało się, iż strop runie, że się ściany zawalą pod ich naporem, kiedy publiczność poprostu szalała i wydzierała się do estrady, stary Smugała rzekł:

— Teraz!...

I jęli się przepychać do estrady pomiędzy strojnymi damami i panami we frakach, niosąc swój wieniec z bławatków i maków z polską wstęgą. A mistrz Paderewski stał skromny i jakby zakłopotany trochę, i kłaniał się rozentuzjazmowanym tłumom. Dojrzał przepychających się emigrantów z wieńcem. A oni doszli do stosu paradnych wieńców i bukietów i położyli go z godnością na ich szczycie. Rozczerwieniły się skromne maki i rozbłękitniały bławatki na tle przepysznych kwiatów, spłynęła biało-czerwona wstęga po złoconych wstęgach bogatych wieńców. I widać, ów skromny dar polskich robotników przypomniał Paderewskiemu polskie łany i łąki, bo pochylił głowę, jakby pragnął ukryć wzruszenie, potem podszedł na brzeg estrady i uścisnął dłoń staremu Smugale.

A sala trzęsła się od oklasków...

— * —

Nazajutrz mistrz Paderewski opuszczał Hagę. Siedział zamyślony w pięknym wagonie salonowym, użyczonym mu przez holenderską królową-matkę, i patrzał na jedyny wieniec, jaki zabrał z sobą. Wieniec był uwity z maków i bławatków, przepasany polską wstęgą.

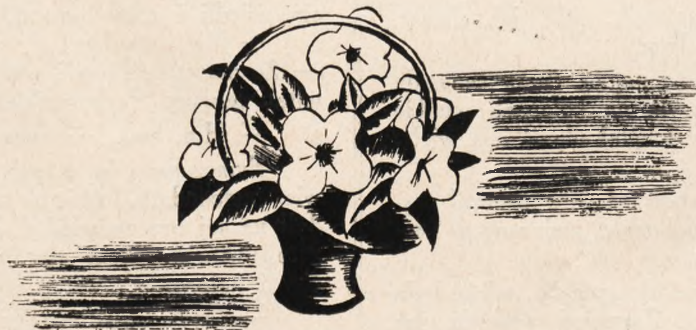
Janek Smugała zaś siedział za stołem w izbie, po jednej stronie stała jasnowłosa Hanka, po drugiej ciemnowłosa Freda. Na stole bieliła się rozwarta książka polska. Janek wskazywał palcem i czytał w niej powoli. A jego dzieci powtarzały za nim, ucząc się z trudem czytania polskich wyrazów.

— Bo wy nie jesteście Holenderkami, lecz Polkami — rzekł potem, kiedy już książkę zamknął.

— Polkami jesteśmy — powtórzyły dziewczynki poważnie .

Dziadek zaś, stary Smugała, siedział przy piecu i nieznacznie ocierał oczy dłonią.

Gustaw Morcinek.





ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

Allart Rousseau et Co., Compagnie Générale des Industries Textiles — Łódź.
Argasiński Roman, Stanisław, Sędzia, Naczelnik Sądu — Dolina.

Bank Gospodarstwa Krajowego oddział we Lwowie.
Bank Polski, Oddział we Włocławku.
Bank Spółek Niemieckich w Polsce — Łódź.
Borysławski Paweł, Dyrektor Kursów dokszt. — Lublin.
Borzyszkowski Franciszek, Dr. med. — Kościerzyna.
Buchowski Jan, Notariusz — Zgierz.
Burzyński Stanisław, Dr. med. — Lublin.

Chełmicki Bohdan, Notariusz — Łódź.
Chmielewski Stanisław, Asesor Notarialny — Warszawa.
Ciświcki Stefan, Adwokat — Lublin.
Cukiernia P. Maurizio, Rynek Główny 38 — Kraków.
Czamański Stanisław, Dyrektor Fabryki Fajansów — Włocławek.

Eckersdorf Alfred, Adwokat — Łódź.
Elektrownia Miejska — Lublin.
Elektrownia w Zgierzu — Zgierz.
J. E. Ks. Biskup Fulman Marian — Lublin.

Galicyjska Kasa Oszczędności — Lwów.
Gampe i Albrecht, Manufaktura Bawełniana — Łódź.
Gimnazjum Janiny Czapczyńskiej — Łódź.
Glesinger J. Ph., Przemysł Drzewny — Broszniów.
Godlewski Mikołaj, Prezydent m. Łodzi.
Golc Brunon, Inżynier — Łódź.
Grupa Francuskich Towarzystw Naftowych, Przemysłowych i Handlowych w Polsce „Małopolska" — Lwów.
Guhl Oskar Wilhelm, Dyrektor Firmy I. C. I. — Łódź.

Haebler Emil, Belgijska Spółka Akcyjna — Łódź.
J. E. Ks. Kardynał, Prymas Polski Hlond August — Poznań.
Hrebnicki Konstanty, Prokurator Sądu Okr. — Kalisz.

Ilustrowany Kurier Codzienny — Kraków.

Janowski Mieczysław, Ks. Prałat — Kalisz.
Janowski Kazimierz, Dr. med. — Kalisz.
Jaszczołt Władysław, Pisarz hipoteczny — Łódź.
John J., Spółka Akcyjna Budowy Transmisji Maszyn i Odl. żel. — Łódź.

Kancelaria Notariusza Siennickiego Juliana — Warszawa.
Klimkiewicz Roman, Dyrektor Państw. Zakładów Zbożowych — Warszawa.
Kohn Markus, Tow. Akc. Przemysłu Przędzy Czesankowej — Łódź.
Kolej Elektryczna Łódzka — Łódź.
Koło Polskiego Czerwonego Krzyża przy gimn. Batorego — Lwów.
Kołdrasiński Ignacy, Notariusz — Białystok.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu lubelskiego. w Lublinie.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu tarnopolskiego w Tarnopolu.
Korpus oficerski 23 p. p. — Włodzimierz.
Korpus podoficerski 23 p. p. — Włodzimierz.
Korciak Władysław, Adwokat — Lublin.
Kowalczyk Józef, Mgr. farm., wł. apteki — Zgierz.
Kowalski Kazimierz, Inżynier — Gdynia.
Kraszewski Tadeusz, Pisarz hipoteczny — Mińsk Maz.
Kryłowiecki Mikołaj, Adwokat — Łódź.
Krzemieniecki Jan, Notariusz — Łódź.
Kuliczkowski Wiktor, Sędzia — Kalisz.
Schweikert Kurt, Dyr. Banku Spółek Niemieckich w Polsce — Łódź.
Lisowski Stefan, Adwokat — Lublin.

Małopolska", Grupa Francuskich Towarzystw Naftowych i Handlowych w Polsce — Lwów.
Matusewicz Adolf, Viceprezes Sądu Okr. — Kalisz.
Matwiejew Piotr, Notariusz — Mińsk
Mazowiecki.
Mąka Zygmunt, Dr. med. — Kalisz.
Morawski Jerzy, Dyrektor Pabianickiej Fabryki Papieru — Pabianice.
Moszyński Roman, Pisarz hipoteczny — Białystok.

Nowiński Wiktor, Notariusz — Łódź.

Orłowski Piotr, Pisarz hipoteczny — Warszawa.
Osiński Władysław, Ksiądz Kanonik — Mińsk Maz.

Parnowski Jan, Dyrektor Banku Polskiego — Kalisz.
Piwocki Jan, Dr., Asesor notarialny — Drohobycz.
Pokorzyński Lucjan, Adwokat — Kościerzyna.
Polak Helena, Dr. med. — Kalisz.
Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego — Warszawa.
Powałowski Zygfryd, Adwokat — Gdynia.
24 Pułk Ułanów — Kraśnik.

Reif Ferdynand, Notariusz — Kościerzyna.
Rosenblatt S., Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych — Łódź.
Roskwitalski Józef, Ksiądz Rektor Seminarium Duchownego — Pelplin.
Rudolf Stefan, Inżynier — Gdynia.
Rzeźnia Miejska — Lublin.

Sabilla Jan, Profesor — Cieszyn.
Schweikert F. W., Tow. Akc. Wyrobów Gumowych — Łódź.
Skąpski Włodzimierz, Notariusz — Częstochowa.
Śliwiński Antoni, Pisarz hipoteczny — Warszawa.
Smorawiński Mieczysław, Generał W. P. — Lublin.
Sobczyński Jan, Ks. Prałat — Kalisz.
Steinhagen Feliks, Inżynier — Włocławek.
Steinhagen i Saenger, Fabryka Cellulozy — Włocławek.
Szczepiński Wincenty Walery, Notariusz — Białystok.
Świętochłowski Wacław, płk., Dyrektor Okr. Poczt i Telegrafów — Lublin.
Świderski Stefan, Wiceprezes Sądu Okręgowego — Łódź.

Tokarz Władysław, Dr. med. — Tczew.
Tomaszewski Jan, Adwokat — Włocławek.
J. E. Ks. Biskup Tomczak Kazimierz — Łódź.
Towarzystwo Elektryczne Okręgu Częstochowskiego — Częstochowa
Towarzystwo Kredytowe Ziemskie — Warszawa.
Trawicki Aleksander, Dr. med. — Kościerzyna.
Tus Wacław, Pisarz hipoteczny — Włocławek.

Vogel Leon, Dyrektor Schlösserowskiej Manufaktury — Ozorków.

Warszawskie Towarzystwo Transportowe, Sp. z o. o. — Gdynia.
Włocławskie Zakłady Przemysłowe — Włocławek.
„Wzór", Komunikacja Samochodowa, Sp. z o. o. — Łódź.
Wydział Powiatowy powiatu nieszawskiego w Aleksandrowie Kujawskim.
Wydział Powiatowy powiatu ostrowskiego — Ostrów.
Wydział Powiatowy powiatu włocławskiego we Włocławku.
Wyganowski Janusz, Inżynier — Warszawa.

Zakład Wychowawczy OO. Jezuitów — Chyrów.
Zarząd Miejski — w Zgierzu.
Zarząd Wodociągów i Kanalizacji — Lublin.
Zrodowski Edmund, Adwokat — Kościerzyna.
Związek Polskich Instytucyj Ziemskiego Kredytu Długoterminowego — Warszawa.
Zwierzański Jan, Dyrektor Państw. gimn. męskiego — Tczew.

Żytko Stefan, Inspektor Szkolny — Kościerzyna.



WYROBY SZCZOTKARSKIE

w najwyższych gatunkach, gwarantowanej jakości dostarcza

ZJEDNOCZENIE PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH W WARSZAWIE

Praca dla niewidomego jest szczęściem w nieszczęściu i światłem w ciągłej nocy i ten to szczęście i światło daje, kto kupuje wyroby niewidomych.

Wyroby niewidomych nie ustępują wyrobom osób **widzących**, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142** — przy Młynarskiej, dojazd tramwajem 16 i 9 lub w naszym KIOSKU – Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 8-ej rano do 6 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

SZCZOTKI DO FROTERKI:

w oprawie żelaznej z kijem . .	Nr. 1	zł. 8.—
„ „ „ . .	Nr. 2	zł. 13.—
„ „ „ . .	Nr. 3	zł. 15.—
„ „ „ . .	Nr. 4	zł. 17.—
nożna, para	Nr. 5	zł. 6.—

SZCZOTKI DO ZAMIATANIA:

podłóg, włosiana wielk. 31 cm. z otworem na kij	Nr. 6	zł. 3.60
podłóg, włosiana wielk. 34 cm. z otworem na kij	Nr. 7	zł. 4.05
podłóg, włosiana. wielk 39 cm. z otworem na kij	Nr. 8	zł. 4.50
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 9	zł. 7.—
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 10	zł. 5.40
podłóg, szczecinowa (francuska) z otworem na kij	Nr. 14	zł. 5.—
podłóg, szczecinowa (francuska) ręczna-zmiotka	Nr. 15	zł. 3.50
podł., szczec. (ruska) ręcz.-zmiot.	Nr. 16	zł. 3.20
podł. włos. ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 11	zł. 1.80
podł., włos., ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 12	zł. 2.20
podł. włos ręcz. z długą rączką	Nr. 17	zł. 2.50
podł. szczec. ręcz. z długą rączką	Nr. 71	zł. 4.—
stołów szczecinowa	Nr. 18	zł. 1.20
sufitów, szczecinowa (baba) z otworem na kij	Nr. 13	zł. 3.90
podwórz. z piaszawy (miotła) z otworem na kij	Nr. 64	zł. 2.80
kanap. z ryżu	Nr. 67	zł. 2.—
dywan. ryż. (miotły) 3 wielk. I-1.50, II-2.50, III-3.50		
podłóg (na mokro) z basyny, z otworem na kij	Nr. 86	zł. 2.80
podłóg (na mokro) z basyny, ręczna	Nr. 87	zł. 1.80

SZCZOTKI KĄPIELOWE:

szczecinowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 28	zł. 3.70
flaksowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 27	zł. 2.50
flaks. do mycia ciała (kartaczyk)	Nr. 29	zł. 1.—
szczecin. do mycia ciała (kartacz.)	Nr. 30	zł. 1.60

SZCZOTKI DO SZOROWANIA:

podłóg, ryżowa na kij (szrober)	Nr. 34	zł. 1.—
„ „ ręczna (szajerka)	Nr. 35	zł. 0.65
„ „ „	Nr. 36	zł. 0.55
„ „ „ (kuchenna)	Nr. 39	zł. 0.80
„ „ „ najmniejsza	Nr. 84	zł. 0.40
„ flaksowa „	Nr. 37	zł. 0.55
blatów kuchen., flaks., z rączką	Nr. 85	zł. 0.45

SZCZOTKI DO MYCIA:

rąk, szczecin. dwustronna I gat.	Nr. 44	zł. 1.—
„ „ „ II „	Nr. 45	zł. 0.65
rąk flaksowa dwustronna . . .	Nr. 46	zł. 0.35
„ „ „ . . .	Nr. 47	zł. 0.25
„ „ jednostron. . . .	Nr. 48	zł. 0.20
„ „ dwustron. (prima)	Nr. 68	zł. 0.60
zębów, w oprawie z celulozy (prima)	Nr. 49	zł. 0.80
„ „ „ II gat.	Nr. 50	zł. 0.60
„ „ „ III „	Nr.	zł. 0.35
talerzy, flaksowa	Nr. 41	zł. 0.45
rondli „ lub ryżowa . .	Nr. 40	zł. 0.55
szklanek „	Nr. 69	zł. 1.20
okien, bawełniana	Nr. 33	zł. 3.50
ram okiennych, flaksowa . . .	Nr. 43	zł. 0.60
zlewów, flaksowa	Nr. 32	zł. 0.60
powozów, szczecinowa	Nr. 31	zł. 4.50
sedesów, flaksowa lub ryżowa . .	Nr. 38	zł. 1.10
wanien, flaksowa, z krótką rączką	Nr. 72	zł. 1.80
„ „ z długą rączką	Nr. 73	zł. 3.50
„ „ „ „	Nr. 74	zł. 4.—
„ „ „ „	Nr. 75	zł. 4.50
wanien, flaksowa lub ryżowa — płaska owalna	Nr. 42	zł. 1.80
spluwaczek, flaksowa, gat. I . .	Nr. 76	zł. 1.20
„ „ gat. II . .	Nr. 77	zł. 1.80
ścian i podłóg olejnych, szczecin.	Nr. 66	zł. 2.50

SZCZOTKI DO UBRAŃ:

szczecinowa, prima	Nr. 19	zł. 5.—
„ II gat.	Nr. 20	zł. 3.—
z kalkuty, prima	Nr. 21	zł. 3.50
włosiana	Nr. 22	zł. 2.—
szczecinowa, kieszonkowa . . .	Nr. 23	zł. 0.80
Miotełki ryż. 4 wielk.: 1-2.20 2-2.00 3-1.50 0 0.90		

SZCZOTKI DO OBUWIA:

włosiana, duży rozmiar	Nr. 62	zł. 1.—
„ mały „ (oficerska)	Nr. 63	zł. 1.70
do pomadki (mazak)	Nr. 60	zł. 0.20
do czyszczenia błota	Nr. 57	zł. 0.50

SZCZOTKI DO WŁOSÓW:

szczecinowa, prima	Nr. 24	zł. 3.50
„ II gat.	Nr. 25	zł. 2.50
„ III „	Nr. 26	zł. 1.80

RÓŻNE SZCZOTKI:

do czyszczenia koni (kartacz) wz. wojskowy	Nr. 56	zł. 1.90
do czyszcz. koni (kartacz) normal.	Nr. 61	zł. 1.70
do smołowania dachów	Nr. 65	zł. 2.80
do grafitu	Nr. 70	zł. 1.80
do pastowania podłóg	Nr. 81	zł. 0.50
do kaloryferów, włosiana	Nr. 91	zł. 2.10

TRZEPACZKI, zależnie od wielk. od zł. 1.50 — 2.50

PIÓROPUSZE „ „ „ od zł. 1.50 — 3.50

Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.

Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pędzle na specjalne zamówienie.